Nr. 93. Kraków, Niedziela 21 Lutego 1915. Rok XXXIV.

NOWA REFORMA
WYDANIE PORANNE

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.
Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3.
Telefon Redakcyi 41. Administracyi Nr 241. Dla rozmów **zamiejscowych 1572.**
Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników **S. Sokołowskiego,** ulica Jagiellońska 3 i w **Biurze Plohna,** ulica Karola Ludwika 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: A. Buchstab, ul. Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, ul. Jagiellońska 3. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Tarnowie** M. Rockach. — W **Wiedniu** Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I. Wollzeile 6. — M. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 24 h., za każdy następny raz 18 h. — **Nadesłane** po 80 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Świty warszawskie.

Kraków, 21 lutego.

(K. S.) Wiadomości, które różnemi drogami dochodzą nas od czasu do czasu, potwierdzają w zupełności to, czego każdy z nas był pewny, mianowicie, że czad t. zw. „słowiańskiej“ oryentacyi będzie tam bardzo krótkotrwały. Sympatya głębsza dla ideałów rosyjskich jest bowiem czemś tak niemożliwem dla polskiej duszy, że przez czas dłuższy nie jest ona w stanie znosić nawet pozorów tej sympatyi.

Jedno jedyne stronnictwo, pochłonięte ciasną doktryną polityczną, zaawanturowało się w głąb — oryentacyi słowiańskiej. Ono jedno ma niekrępowaną swobodę wypowiadania swych myśli i wierzeń. Ono też daje się w danych warunkach cenzury najlepiej słyszeć. — Słuchając jednak tego hałasu, potrzeba zawsze pamiętać o tem, że olbrzymia większość społeczeństwa milczy i że milczenie w warunkach politycznego życia Warszawy jest czemś wręcz przeciwnem, niż — potwierdzanie... Słysząc w lesie w cichą noc okrzyki puszczyków, byłoby dużym błędem wnioskować, że w lesie gnieżdżą się wyłącznie tylko puszczyki.

Zresztą nawet mimo ucisku wojennej cenzury, dochodzą z Warszawy głosy, które odcinają się bardzo wyraźnie od rozlegających się tam chórów — „słowiańskich“. Prężność niezoryentowanej ku wschodowi myśli politycznej, odporność gwałconego uczucia, okazują się tam tak wielkiemi, że przerywają one nawet te potężne okowy ducha i myśli, które na nie nakłada policyjny system rosyjski, umocniony przez — „potrzebę“ wojenną.

Generalissimus rosyjski nasłuchał się tyle o polskich Legionach po stronie armii austryackiej, o tych zuchwałych „małczuganach“, którzy w sześciu, czy ośmiu, ośmielają się zabierać do niewoli całe sztaby pułków rosyjskich, że w siódmym miesiącu wojny zapragnął także mieć — polski Legion. Komendant jednej z armij, gen. Iwanow, otrzymał więc polecenie utworzenia takiego legionu w bardzo prostej drodze — odkomenderowania z armii odpowiedniej liczby żołnierzy polskich i oficerów, przybrania ich w specyalne mundury i nazwania tej nowej formacyi „Legionem polskim“. Warszawski komitet narodowy, reprezentujący — jak wiadomo — tylko dwa stronnictwa, dał temu przedsięwzięciu swą firmę i wyznaczył swoich trzech delegatów do komitetu, organizującego owe t. zw. „Legiony“, w którym to komitecie większość mają generałowie i oficerowie rosyjscy...

Ogromnie charakterystycznem jest przyjęcie, jakie ta naiwna improwizacya legionowa znalazła w społeczeństwie. Z głosów nawet najbardziej umiarkowanej i ostrożnej prasy wynika niezawodnie, że przyjęcie to jest więcej, niż zimne, że społeczeństwo darzy bezwzględną obojętnością nowy ten eksperyment endecki, dokonywany na jego ciele przez generałów rosyjskich przy pomocy kilku zaślepionych doktrynerów. Jeden z dzienników warszawskich odważył się nawet napisać wprost, że organizowane „Legiony“ **nie mają żadnego znaczenia politycznego“.** Dalej chyba w znanych stosunkach prasowych w Warszawie nie można pójść w jawnem potępieniu i lekceważeniu całego przedsięwzięcia.

Ważniejszym jednak, niż stosunek do tej komedyi przebierania żołnierzy w „legionistów“, jest ustalający się coraz powszechniej w społeczeństwie warszawskiem pogląd na polityczne skutki wojny dla Polski. Głównem źródłem panującego pierwotnie w Warszawie czadu słowiańskiego było założenie, że wojna spowoduje zjednoczenie wszystkich ziem polskich od Gdańska po Wrocław. Dzisiaj nawet najbardziej zaczadzone głowy zaczynają rozumieć, że to połączenie jest mitem, że w — „najlepszym“ razie może ono zredukować się do połączenia Galicyi z Królestwem. W tak jednak zmniejszonej skali połączenie to musi każda polska głowa uważać za nieszczęście i katastrofę, a nie za zdobycz narodową. Przekonanie to znajduje coraz dobitniejszy wyraz w prasie warszawskiej.

Dla przykładu przytoczymy tu tylko dwa głosy legalnej prasy warszawskiej z ostatniej doby z pośród tych, które nas doszły. I tak w jednym z najinteligentniejszych tygodników znany publicysta warszawski w ten sposób charakteryzuje obniżenie się poziomu umysłowego, spowodowane zbyt intenzywnem wgadywaniem w społeczeństwo wskazań oryentacyi wschodnio-słowiańskiej:

„Patryotyzm szerokich warstw — czytamy w tym charakterystycznym artykule — i kierowniczych organów opinii warszawskiej wylał się na zewnątrz przedewszystkiem nieprzebranem morzem gadaniny. Istnieje jakiś odrębny prąd, wmawiający w siebie i drugich, że przyszłość można wygadać. Gada każdy w imieniu wszystkich, gada nieznużenie: w redakcyi, w kawiarni, w komitecie, w wagonie, w Petrogradzie, w Moskwie, w Saratowie, we śnie... gada z mandatem, gada i bez mandatu, buduje przyszłość Polski, nietylko gada, ale i rysuje mapy, rysuje — kto? Każdy — każdy Polak.

„A Wyspiański z najwyższą pasyą i bardzo ordynarnie na takie gadaniny się zżyma, zakazuje, gębę zamyka, radby ustanowić cenzurę narodową, któraby działała, jak wszystkie inne cenzury, zmuszając tego Polaka, aby był — „był z zamkniętą gębą“ — bo tak się „gubi naród“.

„Jedzie sobie taki pan literat — dajmy na to — do Moskwy i prowadzi różne inteligentne rozmówki z przedstawicielami opinii rosyjskiej, a potem je drukuje n. p. w „Kuryerze Warszawskim“, albo w innym, ku wielkiemu zadowoleniu resursowych optymistów — i tak się robi polityka. — Wolno w Polsce, jak kto chce — z mandatem, czy bez mandatu. Ale Zagłoba takie rzeczy robił dowcipniej.

„A gdy się spojrzy na postępowanie większości naszej prasy okiem krytycznem, nieuprzedzonem, to doprawdy uderza jakaś dziwna skwapliwość do wyszukiwania w czytelnikach najsłabszych, najmarniejszych stron natury ludzkiej i dostosowywania się do tonu dla najlepszego zespolenia pisma z ogółem dla zyskania wpływu i popularności.

„Wydaje się wprost czasami, jakby między najbardziej rozpowszechnionymi dziennikami odbywały się jakieś wyścigi, jak gdyby rozpisano jakiś konkurs na obniżenie poziomu intelektualnego i duchowego do takich granic, któreby się stały dostępne dla wszelkiej przeciętności, dla wszelkiej płytkości zbiorowej. Łatwość i powierzchowność stały się teraz cechami charakterystycznemi, na które poluje wydawca, dyrektor teatru, redaktor i jego dziennikarze. Było tak co dzień, w czasach normalnych, spotęgowało się tylko w czasie wojny“.

Inny, równie znany literat, w innem piśmie z nieporównaną ironią tak znowu pisze o „przyłączeniu“ Galicyi do Królestwa:

„Do dziejów naszej niekonsekwencyi przybyła w ostatnich czasach imponująca karta. Obudziła się nagle, pod wpływem wypadków, chęć natychmiastowego połączenia się na wieki z Galicyą. Chęć to rozumna, szlachetna, w sercach wszystkich patryotów od dawna żywiona. Byłoby jedynie do życzenia, **aby intercyza ślubna, mająca być przez trzecią osobę ułożona, nie przyniosła obu stronom strat, zamiast spodziewanych korzyści.** Idzie mianowicie o to, aby oblubienicy (Galicyi) nie pozbawiono tego wszystkiego, co z ciężkim trudem zdobyła, aby, **przyzwyczajonej do ciepła i światła swobody,** nie kazano zamieszkać w gmachu może lepiej materyalnie uposażonym, ale zi**mnym, krępującym ruchy, bezsłonecznym** — aby oblubieniec (Królestwo Polskie. Przyp. Red. „N. Reformy“), który w jej domu lżej oddychał, znajdował nieraz ucieczkę przed burzą, **pił ze zdroju wiedzy i uczucia,** mógł zdobyć i dla siebie i dla niej **te same warunki,** w jakich dotychczas przebywała, a które są tak nieodzowne do prawidłowego rozwoju pracy dla dobra przyszłości. Wspomniana niekonsekwencya tkwi w tem, iż publicyści niektórych obozów, odgrywający rolę swatów, w dziwny zaiste sposób dążą do skojarzenia na nowo pary, nie z własnej woli rozseparowanej. — Oblubienicę Galicyę przedstawiają oblubieńcowi Królestwu, jako **istotę niespełna rozumu, posiadającą „bezmiar wad, grzechów i słabości“.** Budzi ona w nich „niesmak“, przekonali się o jej „nędzy ekonomicznej i moralnej“. Uważają ją za bagno, które nieprędko będzie można osuszyć...

„Wobec tego należałoby się dobrze zastanowić, czy warto witać radośnie możliwość połączenia się Królestwa z istotą tak upadłą, jak Galicya, czy nie wypada raczej obawiać się, by tocząca ją — gangrena nie udzieliła się połączonemu z nią „zdrowemu“ ciału...? A co za interes wchodzić w ścisły związek z „nędzą ekonomiczną“, chyba po to, aby z uszczerbkiem własnym ratować ją od głodowej śmierci. Po co wogóle leźć w „bagno“, kiedy nietylko powalać się, ale i utopić w niem można?“

Śmielej i jaśniej nie można już chyba pisać w piśmie, ozdobionem magicznem zaklęciem „dozwoleno wojennoj cenzuroj“...

A takich głosów, jak powyższe, rozlega się w Warszawie coraz więcej, składając świadectwo prawdzie, że ciemna noc zaślepienia doktryną słowiańską zaczyna już w umysłach tamtejszych coraz bardziej pierzchać, że świt trzeźwej myśli i rozumnej oceny oczywistych faktów staje się tam coraz jaśniejszym.

Rosyanie w Tarnowie i okolicy.

Od wiarygodnej osoby, przybyłej wczoraj z Brzeska, otrzymujemy następujące informacye:

I.

(Zajęcie Tarnowa przez wojska rosyjskie. — Burmistrz miasta wobec inwazyi. — Pierwsze rabunki. — Gen. Chełmickij i kwatera główna. — Kontrybucya. — Oficyalne przyjęcie i przemówienia. — Radko Dymitrjew. — Dr Tertil).

Kilkakrotnie bawiłem w Tarnowie podczas pobytu Moskali w tem mieście i przynajmniej pokrótce mogę Wam opowiedzieć niektóre szczegóły z ich gospodarki i metod działania.

Inwazya rosyjska do Tarnowa nastąpiła we wtorek 11 listopada. Najpierw wtargnęły stosunkowo nieznaczne patrole, złożone z kozaków i kawaleryi, badając skrupulatnie i wypytując przechodniów, czy niema w mieście »A w s t r y j c e w«, przyczem na Grabówce zabierali »na pamiątkę« żydom — utartym zwyczajem — »c z a s y i d i e n g i« (zegarki i pieniądze). Upewniszy się, że wojska austryackie dobrowolnie miasto Tarnów opróżniły — i wycofały się na lewy brzeg Dunajca, zwrócili się Rosyanie do jednego z mieszkańców z zapytaniem o mieszkanie »n a c z a l s t w a« (burmistrza) — i cwałem popędzili w kierunku gmachu magistratu.

Jak wiadomo, burmistrz poseł dr. T e r t i l pozostał na swoim posterunku. Kilku z Rosyan weszło do biura burmistrza, oświadczając, że miasto zostaje zajęte przez wojska rosyjskie i domagając się, aby burmistrz wyszedł przed bramy Tarnowa na powitanie generalicyi. Poseł dr. Tertil zręcznymi manewrami zdołał się wymówić od tego bardzo wątpliwego »zaszczytu«, przyczem zaznaczył, że uczyni to oficyalnie dopiero w ratuszu po wkroczeniu do miasta wyższych komendantów. Rosyanie dali się przekonać — tymi argumentami — i popędzili gdzieś w stronę Grabówki.

Niebawem po tej »wizycie« nadciągać zaczęły do Tarnowa coraz to nowe oddziały wojsk rosyjskich najrozmaitszej broni. Ludność miejscowa wkrótce otrząsnęła się z pierwszego przestrachu i powoli całe masy zaległy ulice, przyglądając się niezliczonym szeregom wojsk moskiewskich, które zatrzymały się w mieście lub też maszerowały w stronę Dunajca.

Na przedmieściach, a nawet w śródmieściu, zaraz na wstępie splądrowano szereg rozmaitych sklepów, przeważnie żydowskich. Ofiarą rabunku padły wyłącznie te sklepy, które były zamknięte z powodu ucieczki ich właścicieli. Sklepy pootwierane naogół dosyć respektowano, a nawet żołnierze moskiewscy płacili za różne towary, gdy inni ich towarzysze zabierali, co im pod rękę wpadło. W handlu Leszczyńskiego i w cukierni Delekty pili oficerowie.

Przyznać trzeba, że maszerujące w pierwszych dniach wojska rosyjskie przez Tarnów, prezentowały się naogół nie najgorzej. Umundurowanie, zwłaszcza kawaleryi, było nienaganne. Mieliśmy wrażenie, że Komenda rosyjska umyślnie puściła przez Tarnów lepiej odziane oddziały, aby ludności zademonstrować »ad oculos« rzekomą »przewagę« armii rosyjskiej.

Niebawem wjechał do miasta sztab z generałem C h e ł m i c k i m na czele. Chełmicki stanął kwaterą w gmachu filii Banku austro-węgierskiego, a jego podkomendni rozlokowali się w innych gmachach rządowych i miejskich, albo też zajmowali mieszkania prywatne. W przeciągu kilku godzin miasto nasze zostało formalnie zalane żołdactwem broni najrozmaitszej i narodowości. Zauważyliśmy stosunkowo znaczną ilość żołnierzy i oficerów — P o l a k ó w, którzy się witali uprzejmie z przechodniami i dopytywali o tutejsze stosunki.

Generał Chełmicki, podobno zrusyfikowany Polak, wezwawszy do siebie burmistrza dr. Tertila, oświadczył na wstępie, że mu się miasto Tarnów podoba, że Rosyanie przybywają tu nie dla grabieży i rabunków, że miasto nic nie ucierpi, pod warunkiem, iż mieszkańcy zachowają się spokojnie itp. W końcu nałożył kontrybucyę następującą:

1) Miasto zobowiązuje się wybudować w przeciągu dni trzech **most na rzece Białej,** wysadzony przez wojska austryackie po opróżnieniu Tarnowa.

2) Zarząd miasta przeprowadzi natychmiastowe gruntowne oczyszczenie gmachów szpitalnych, koszar itd.

— Niespełnienie tych warunków w terminie wyżej określonym ściągnie na miasto i na burmistrza nieobliczalne następstwa — zakonkludował groźnie Chełmicki, i pożegnał dr. Tertila.

Pomimo braku dostatecznych sił fachowych, miasto spełniło punktualnie pierwszy warunek kontrybucyi, — i most wcale porządny w 3-ech dniach był gotów. Taksamo odczyszczenie szpitali i różne naprawki odbyły się w czasie przepisanym.

Tu nadmieniamy jeszcze o przyjęciu, jakie na rozkaz Komendy rosyjskiej urządzić musiał magistrat w ratuszowej sali. W przyjęciu tem, które miało charakter oficyalnego oddania miasta w ręce rosyjskie, wzięli udział — oprócz burmistrza, ks. biskup Wałęga i kilku pozostałych radców miejskich, a ze strony Rosyan przybył gen. Chełmicki z gronem oficerów sztabowych. Nastrój — jak mnie zapewniano ze strony uczestników, był bardzo ponury na owym »bankiecie«. Nieufność wobec najeźdców i lęk nie do przezwyciężenia, były aż nadto widoczne.

Pierwszy przemówił po polsku dr. T e r t i l, bardzo dyplomatycznie, prosząc o zaniechanie rabunków i grabieży mienia spokojnej ludności.

Z kolei zabrał głos komendant C h e ł m i c k i i powtórzył znane frazesy, zawarte w odezwie do Polaków generalissimusa rosyjskiego w. ks. Mikołaja Mikołajewicza. Zapewnił jednak, że wszelkie grabieże i rabunki, dokonywane przez żołnierzy, będzie surowo i bezwzględnie karał, czego jednak nie dotrzymał, choć rabunki były na porządku dziennym.

Przemówił jeszcze krótko adjutant gen. Chełmickiego (nazwiska nie pamiętam), a później ks. biskup W a ł ę g a w imieniu dyecezyi, apelując do uczuć chrześcijańskich Rosyan, aby oszczędzali kościoły, plebanie i mienie ludności.

I na tem skończyła się ta cała »uroczystość« bankietowa z »poddaniem miasta«, poczem oficerowie rosyjscy do późnej godziny zabawiali się w mieście.

W parę dni później zjechał do Tarnowa sam Radko Dymitrjew, naczelny wódz armii rosyjskiej, która ciągnęła przez Tarnów na zdobycie twierdzy krakowskiej. Generał Dymitrjew stanął kwaterą w gmachu filii Banku austro-węgierskiego. Burmistrz bezzwłocznie udał się do niego, przedkładając rozmaite skargi na postępowanie wojsk rosyjskich, na bezprawne, o pomstę wołające rekwizycye itp. Dymitrjew przyjął burmistrza z wyszukaną uprzejmością. Przyrzekł zapobiedz gwałtom i nadużyciom, jakich dopuszczali się żołnierze rosyjscy — i zapowiedział, podobnie jak gen. Chełmicki, że surowo postąpi z osobnikami, przydybanymi »in flagranti«. Nadto gen. Radko Dymitrjew wypłacił na ręce burmistrza dr. Tertiła kwotę 8.000 rubli jako zwrot kosztów za naprawę mostu na Białej i za dezinfekcyę szpitali.

Następnego dnia ukazały się na murach miasta ogłoszenia »hojności« gen. Dymitrjewa z jego podpisem. W ogłoszeniu tem czytano także wezwanie, wystosowane do tych robtników, którzy byli zajęci przy budowie mostu na rzece Białej, a jeszcze wynagrodzenia za swą pracę nie pobrali, aby w godzinach urzędowych zgłosili się po należną im zapłatę do biur magistratu w ratuszu.

Swoją energiczną i zdecydowaną postawą zdobył sobie wkrótce dr. Tertil dużą powagę u generalicyi rosyjskiej i jej podkomendnych co naturalnie uchroniło miasto przed wielu przykremi niespodziankami. Dr. Tertil kilka razy dziennie interweniował skutecznie u władz rosyjskich w obronie mieszkańców. Toteż ogół ludności nie ma dość słów na wyrażenie wdzięczności pod adresem swego burmistrza.

Krwawe walki nad Dunajcem.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 21 lutego.

Urzędowo ogłaszają dnia 20 lutego:

Około zdobytych przez nas rosyjskich pozycyj przednich w obrębie na południe od Tarnowa i nad Dunajcem wywiązały się gwałtowniejsze walki. Kontrataki nieprzyjaciół zostały kilkakrotnie krwawo odparte.

W Karpatach.

Na froncie karpackim ogólna sytuacya jest aż do okolicy Wyszkowa niezmieniona. Prawie wszędzie odbywa się walka.

Odparcie Rosyan ku Stanisławowu.

W Galicyi południowo-wschodniej nieprzyjaciel nie mógł utrzymać swoich silnych pozycyj na północ od Nadwórny i unikając ostatniego decydującego ataku, cofnął się w kierunku ku Stanisławowu, ścigany przez naszą kawaleryę.

Walki w Królestwie Polskiem.

W Królestwie Polskiem trwał także wczoraj wzmocniony ogień działowy i karabinowy.

Zastępca szefa sztabu generaln., v. H ö f e r,
marszałek polny porucznik.

Wyparcie Rosyan pod Łomżę.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Berlin, 21 lutego.

Biuro Wolffa. Wielka kwatera główna, 20 lutego.

W okolicy na północny zachód od Grodna i na północ od Suchej Woli nie nastąpiły szczególniejsze zmiany.

Na północny wschód od Kolna nieprzyjaciel został odparty do przednich pozycyj pod Łomżą. Na południe od Myszyńca, na północny wschód od Przasnysza i na wschód od Raciąża odbyły się walki, mające znaczenie lokalne.

Na południe od Wisły nic nowego.

Naczelne kierownictwo armii.

Odparcie ataków francuskich.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Berlin, 21 lutego.

Biuro Wolffa. Wielka kwatera główna, 20 lutego.

W Szampanii na północ od Perthes i na północ od Les Menils Francuzi atakowali wczoraj bardzo znacznemi siłami. Wszystkie usiłowania ich, by przełamać nasze linie, rozbiły się. — W kilku małych punktach udało się im wtargnąć do naszych rowów na samym przedzie. Tam się jeszcze walczy. Zresztą nieprzyjaciel został wśród ciężkich strat odparty.

Także na północ od Verdun atak francuski został odparty. Koło Combres Francuzi po silnem przygotowaniu artyleryjskiem wykonali ponownie ataki. Walki jeszcze się toczą.

W Wogezach zajęliśmy szturmem nieprzyjacielską pozycyę główną na wyżynach na wschód od Sulzern w szerokości dwóch kilometrów oraz »Reichsackerkopf“(?) na wschód od Münster.

Około wyżyny na północ od Mühlbach jeszcze się walka odbywa. Metzeral i Sondernach zajęliśmy po walce.

Naczelne kierownictwo armii.

Z oswobodzonych Czerniowiec.

(Uchodźcy z czasów pierwszej i drugiej inwazyi rosyjskiej. — Ilu mieszkańców opuściło miasto. — Grabieże rosyjskie. — Przestępcy policyantami rosyjskimi. — Walka z żołnierzami rosyjskimi na przedmieściu Rosz. — Figiel spłatany Rosyanom).

Już przed pierwszą inwazyą rosyjską do Czerniowiec znaczna liczba zamożniejszych mieszkańców opuściła miasto, przezwyciężając ogromne trudności. Naówczas stała dla uchodźców otworem jedna tylko droga, wiodąca do miejscowości rumuńskiej Marmornica, oddalonej o 2 godziny drogi od Czerniowiec. Gdy Rosyanie wkroczyli do Czerniowiec, zajmując także inne miasta, rzucili się do ucieczki także ci mieszkańcy Czerniowiec, którzy szukali chwilowego schronienia w niedostępnych wsiach górskich.

Druga inwazya rosyjska wypłoszyła z miasta tych wszystkich, którzy rozporządzali jakim takim groszem. Niektórzy uchodźcy twierdzą, że w Czerniowcach, które liczyły około 90 tysięcy mieszkańców, pozostało po drugiej inwazyi rosyjskiej zaledwie 25.000 osób, wliczając także przedmieścia.

W ostatnich tygodniach — jak opowiadają mieszkańcy Czerniowiec — miasto przedstawiało smutny widok. Opustoszały najruchliwsze ulice, sklepy zostały zamknięte, a na peryferyi miasta ludzie z trwogą kryli się po domach przed kozakami. Czerkiesi dopuszczali się w mieście nieopisanych gwałtów. Hańbili masowo kobiety, a poseł do Rady państwa Christianovici, zmarły niedawno, pozostawił w swoich papierach olbrzymi spis tych ofiar.

Dopuszczali się nadużyć wszyscy Rosyanie. Do pewnego handlu kolonialnego przy ulicy Pańskiej przybył oficer w nocy i gwałtownem dobijaniem się do drzwi obudził właściciela handlu. Oficer, który przybył z kilku żołnierzami, zażądał towarów, oświadczywszy z góry, że płaci gotówką. Gdy kupiec wręczył żołnierzom towary, oficer zapłacił 260 koron złotem i wziął od kupca pokwitowanie. Kupiec zabierał się do zamknięcia handlu, gdy żołnierze powrócili, ale już bez oficera, i zażądali zwrotu pieniędzy, grożąc kupcowi rewolwerami. Zabrali pieniądze i odeszli.

W pierwszych dniach Rosyanie plądrowali, rabowali, hańbili kobiety, podpalali domy bezkarnie. Dopiero gdy gubernator Jewreinow objął rządy, stosunki zmieniły się nieco na lepsze. Ale nawet wśród tych „lepszych“ stosunków pobyt w Czerniowcach był prawdziwą katuszą. Toteż nikt z uchodźców nie myślał o powrocie do miasta, mimo że gubernator Jewreinow wezwał wszystkich do powrotu, grożąc tym, którzy tego wezwania nie usłuchają, konfiskatą majątku.

Mieszkańcom dała się także we znaki policya rosyjska, która rozgościła się w gmachu sejmowym. Już podczas pierwszej inwazyi Rosyanie wypuścili z więzienia sądu krajowego przestępców, uczyniwszy znaczną ich część... policyantami. Ale po tej niespodziance nastąpiła druga, jeszcze większa. Oto w owym właśnie czasie najmniej plądrowano w mieście. — Gdy zaś rozpoczęły się plądrowania mieszkań, pierwszą ofiarą — i to jest znamienne — stał się radca sądu krajowego Lehmann, który prowadził śledztwo karne przeciw osławionemu Gierowskiemu.

W gmachu rządu krajowego mieszkał gubernator Jewreinow. Stąd wychodziły nieustanne

rozkazy, które mieszkańców dusiły jak obroża. Stąd wydawano codziennie rozkazy aresztowania zupełnie niewinnych obywateli. — Gmach, w którym rezydował hr. Meranu, stał się rozsadnikiem azyatyckiej samowoli.

Wśród tych przygnębiających stosunków zdarzały się epizody, które dzisiaj z humorem są opisywane. I tak na przedmieściu Rosz mieszkają koloniści niemieccy, Szwabi, którzy zajmują się przeważnie hodowlą bydła i ogrodnictwem. Obok Bułgarów koloniści szwabscy z Roszu dostarczają Czerniowcom jarzyn. Gdy żołnierze rosyjscy ulokowali się w koszarach naszej konnicy na Roszu, zaczęli natychmiast urządzać nocne wycieczki do kurników i spiżarń. Zabierali także siano, owies i słomę. — Wkrótce zaczęli Rosyanie napastować żony i córki kolonistów. Dopóki chodziło o kury, owies i siano, Szwabi dużo znosili, ale w obronie kobiet wystąpili energicznie. Pewnego dnia koloniści, uzbrojeni w widły, napadli na Rosyan, którzy pod wodzą oficera wybrali się na wyprawę nocną. Rosyanie, mocno pijani, zostali należycie obici, a kilkunastu z nich odesłano do szpitala.

Jewreinow wezwał do siebie burmistrza, dra Bocanceę i oświadczył, że jeżeli koloniści niemieccy będą wobec wojska rosyjskiego dalej w ten sposób się zachowywać, to działa rosyjskie, ustawione tuż pod miastem na górze Cecina, zbombardują przedmieście Rosz. Szwabi, których o tej groźbie zawiadomił burmistrz, oświadczyli, że nie pozwolą kalać swoich domów.

Koloniści owi wypłatali później Rosyanom następującego figla. Na górze Cecina znajdowały się dwa działa rosyjskie, które mogły ostrzeliwać całą rozległą dolinę. Było to sąsiedztwo niemiłe dla mieszkańców przedmieścia. Pewnego dnia kilku Szwabów wiozło na wózku antałek wódki na górę Cecina. Zatrzymała ich straż rosyjska. Żołnierze pili na umór wódkę i rychło leżeli pokotem nieprzytomni. Obudzili się po kilku godzinach pomiędzy... żołnierzami austryackimi. Co się stało z działami, nie wiadomo dotąd. Gdy Rosyanie poraz drugi mieli zająć Czerniowce, ludność przedmieścia Rosz o ile możności opuściła swoje siedziby.

Fikcya finansowej wspólności trójporozumienia.

Jak wiadomo, w Paryżu odbyła się konferencya ministrów skarbu trójporozumienia, na której, według komunikatu Agencyi Havasa postanowiono, że finansowe siły Francyi, Anglii i Rosyi mają współdziałać w takiej samej łączności, jak wojska. Ministrowie mieli zaproponować swoim rządom, aby w jednakowym stosunku objęły zaliczki dla państw, walczących po stronie trójporozumienia, ułożono wspólne postępowanie w sprawie zakupów w państwach neutralnych, postanowiono poprawić kurs wymiany rubla między Rosyą a państwami sprzymierzonemi, a nad tymi wszystkiemi układami unosił się, jak daleko świecąca kula ognista, plan wspólnej pożyczki 15 miliardów.

Jak dotąd, wszystkie te plany spełzły na niczem. Najprzód zgasła świecąca kula ognista wspólnej pożyczki. Pogłoska, że Anglia ze swojego skarbu wydobędzie 15 miliardów, wzmogła przedewszystkiem chciwość głodnej finansowo Rosyi, nadto zaś na resztę świata podziałał suggestywnie urok wielkiej cyfry. Wnet jednak pogłoska ta okazała się angielskim bluffem. Zaprzestano nagle mówić o pożyczce 15 miliardów i cały ten projekt został pogrzebany.

Co się tyczy innych układów, to przedewszystkiem pierwszy z nich co do wspólnych zaliczek dla Japonii, Belgii, Serbii i Czarnogóry musiał być niemiłym dla Rosyi. Dotychczas bowiem Anglia i Francya subwencyonowały te państwa na własne ryzyko, obecnie Rosya została grzecznie ale stanowczo zaproszona na trzeciego żyranta. Następnie wspólny zakup potrzeb wojennych przyniósł znowu największą korzyść Anglii, której z natury rzeczy musiał przypaść monopol handlowy. Wreszcie poprawa kursu rubla okazała się zawisłą od rozwoju rosyjskiego wywozu, dopóki jednak rosyjskie granice są zamknięte, plan poprawy rubla pozostaje na papierze.

Z czem tedy wraca rosyjski minister skarbu Bark do Petersburga? Przedewszystkiem przywozi konieczność emisyi bonów skarbowych na 500 mil. rubli wewnątrz kraju, gdyż targ zagraniczny nie chce jej już wziąć za żadną cenę. „Daily Telegraph“ ujmuje ten fakt w inspirowaną zapewne przez Lloyda Georgea eufemistyczną formułę: „Handel światowy dozna wnet ulgi. Nie istnieje już zamiar wydania pożyczki angielsko-francusko-rosyjskiej. Każde państwo zaciągnie pożyczkę u siebie“.

„Daily Telegraph“ milczy o tem, kto zaniechał tego planu: Anglicy czy Rosyanie, za to jednak wyjawia, że Anglia daje Rosyi „dalszych“ 40 milionów funtów i poręcza im wszelką możliwą sumę — na cele wojskowe. A więc Anglia narzuca Rosyi rodzaj wasalstwa finansowego — ale dla francuskich wierzycieli Rosyi, albo na jej wydatki wewnętrzne nie daje ani jednego pensa! Daje jej, co zechce — ale tylko na cele wojskowe. Gdyby jednak — pisze dalej „Daily Telegraph“ — z trudnością przyszło otworzyć Rosyi kredyt, Anglia i Francya mają mieć po 25 mil. w pogotowiu, coby mogło pokryć rosyjskie zapotrzebowanie na dłuższy przeciąg czasu.

Minister Bark wraca tedy ze swej podróży z próżnemi rękami. Wspólność finansowa trójporozumienia okazała się bluffem.

Kiedyś...

Kiedyś... po latach — gdy scichną te fale,
które nas w wirów porwały odmęty,
kiedy opadnie huragan krwi wzdęty
i łzy obeschną i ścichną już żale —

Ze czcią ujmiecie pogięte pałasze
i zawiesicie na ścianach wysoko
i łzą serdeczną zabłyśnie wam oko —
gdy wam powiadać będą dzieje nasze.

I będzie pełny znów każdy zakątek
polskich relikwij i polskich pamiątek,

I znowu ogniem zapłoną wam lice
w nasze zmnożone, żałosne rocznice,

I w niebo pieśni popłynie orędzie —
kiedyś — po latach — gdy nas tu nie będzie...
Felsö Viso, 20 stycznia 1915.

Józef Mączka.

KRONIKA.

Kraków, 21 lutego.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Nadzwyczajny dodatek w objętości pół arkusza druku, dołączony do całego nakładu niniejszego numeru »Nowej Reformy« zawiera:

1) Sprawozdanie prof. Dra Rogoyskiego z podróży po powiatach: limanowskim, nowosądeckim, grybowskim i południowej części bocheńskiego. Sprawozdanie ze stanu kraju, w tej jego części, dotkniętej ciężko klęskami wojny, zwróci niewątpliwie uwagę opinii publicznej.

2) Artykuły p. t. »Po inwazyi rosyjskiej« (korespondencya z Bochni) — »Z życia polskiej młodzieży akademickiej« — Pomoc dla najbiedniejszych«. — Odznaczenia w armii i t. p.

Podróż namiestnika po kraju. Komunikują nam: W dalszym ciągu podróży inspekcyjnej, rozpoczętej dnia 15 lutego, objechał namiestnik, dr Korytowski, wszystkie zachodnie powiaty aż do Dunajca. Wczoraj rano przybył namiestnik, dr Korytowski, w towarzystwie radcy dworu dr Ustyanowskiego z Brzeska do Grybowa, a stamtąd udał się do Nowego Sącza. Następnie udał się w dalszą drogę do Limanowej, skąd przez Mszanę Dolną, Suchę, Żywiec powróci do Białej. W Bochni, Wieliczce, Brzesku, Nowym Sączu, Grybowie i Limanowej przyjmował namiestnik duchowieństwo, reprezentacye powiatowe, urzędników i naczelników gmin, informując się wszędzie bardzo szczegółowo o szkodach, o potrzebach ludności ze względu na aprowizacyę i zasiewy wiosenne. Po drodze zatrzymywał się namiestnik w klasztorach, odwiedził licznych proboszczów, a w Staniątkach przyjmowany przez ksenię klasztoru, oglądał szkody w kościele, klasztorze i zabudowaniach gospodarskich. Dr Korytowski zwiedził także pojedyncze gminy, które poniosły największe szkody i zatrzymał się dłużej w bardzo poszkodowanej, przeważnie spalonej, gminie Leszczyny, gdzie w grudniu była większa bitwa, oglądając pole tej bitwy.

Jak donosi »N. Fr. Presse«, namiestnik przybędzie w dniu 22 b. m. do Wiednia na dłuższy pobyt.

O powrót do Krakowa. Z różnych stron monarchii otrzymujemy listy od krakowskich uchodźców z zapytaniami, czy i w jaki sposób można powrócić do Krakowa. Na zapytania te odpowiadamy sumarycznie, iż powrót do twierdzy krakowskiej jest wogóle jeszcze zabroniony, nikomu jeszcze powracać nie wolno i komisaryat dla spraw cywilnych przy Komendzie twierdzy, otrzymujący stosy podań o przepustki, podania te przeważnie załatwia odmownie. Tylko w wyjątkowych wypadkach zezwala Komenda twierdzy na krótki, ściśle określony pobyt, ale jak powiadamy, w wypadkach ważnych, wyjątkowych.

Podania o przepustki należy wnosić do Komendy twierdzy z dołączeniem fotografii petenta, zaopatrzonej potwierdzeniem tożsamości osoby przez dyrekcyę policyi.

Wiadomo, że pobyt na obczyźnie wszystkim już się uprzykszył i każdy z utęsknieniem oczekuje chwili, gdy będzie mógł wrócić do rodzinnego miasta. Niestety, chwila ta jeszcze nie nadeszła. Kiedy będzie miasto otwarte, tego dziś określić nie można; zależy to od dalszych wypadków wojennych. Miejmy nadzieję, że zwycięska ofenzywa naszych wojsk chwilę tę przyspieszy. Oby to jak najprędzej nastąpiło.

Ze statystyki aprowizacyi m. Krakowa. Według sprawozdania miejskiego biura statystycznego, s p r o w a d z o n o do Krakowa w g r u d n i u z. r. następującą ilość rozmaitych artykułów żywności, bydła i t. p.: Piwa sprowadzono 7578 hektolitrów, miodu 31 hektol., bydła rogatego (z cielętami) 3705 sztuk, świń 6285, mięsa i wędlin 52.617 kg, drobiu (indyków, gęsi, kaczek i gołębi) 3588 sztuk, baranów i owiec 65, dzikiego ptactwa 634 sztuk, dzików, kozic, sarn i danieli 8, zajęcy 290 sztuk, ryb 26.355 kg, owoców 225.842 kg.

W rzeźni miejskiej z a b i t o w g r u d n i u 1974 sztuki grubego bydła, mianowicie 480 wołów, 796 krów, 698 jałownika, cieląt 746, owiec i kóz 48, trzody chlewnej 4922 sztuki.

W g r u d n i u z. r. p ł a c o n o za kg żywej wagi bydła rogatego 78 K — 146 K, cielęta 86 K do 192 K, trzodę chlewną wagi bitej 210 K do 280 K za 100 kg; za gęsi płacono 8—10 K za sztukę, indyki 10—12 K, kury 4 K 60 h do 5 K 40 h, zające 7—8 K.

Dodatkowa stawka pospolitaków. We środę dn. 24 b. m. odbędzie się w lokalu gminnym przy ul. Podzamcze l. 30 dodatkowa stawka pospolitaków, urodzonych w latach 1891, 1895 i 1896, oraz urodzonych w latach 1878—1894, którzy dotąd nie uczynili zadość obowiązkowi stawiennictwa się z jakiegokolwiek bądź powodu, pod grozą kar w ustawie przewidzianych.

Odznaczenie podpułkownika Kowarzyka. Podpułkownik wadowickiego 56 p. p., p. Wendelin K o w a r z y k, urodzony w Górach luszowskich w chrzanowskim powiecie, brat znanego powszechnie w Krakowie inżyniera górniczego i wybitnego przemysłowca polskiego, ś. p. Henryka Kowarzyka, otrzymał za waleczność order żelaznej korony III klasy z dekoracyą wojenną.

Dla dzieci po legionistach. Młodzież kursów historyczno-językowych w Krakowie urządza w niedzielę dn. 21 b. m. w sali hotelu Saskiego (od ul. św. Jana) wieczorek wokalno-muzyczny na dochód dzieci po legionistach. Obfity program obejmuje: Słowo wstępne, referat p. t. »Walka o wolność w literaturze polskiej«; deklamacye utworów Daniłowskiego, Konopnickiej i Wyspiańskiego; chór i śpiew solowy; fortepian, fragmenty z »Wesela«. Początek o godz. 7 wiecz. Wstęp dla młodzieży 1 kor., dla młodzieży 50 hal. Bufet we własnym zarządzie.

Z wydziału prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. C. k. Ministerstwo wyznań i oświaty reskryptem dozwoliło słuchaczom, którzy mają obecnie rozpocząć służbę wojskową, na zdawanie względnie powtarzanie egzaminu historyczno-prawniczego zamiast w kwietniu już w ciągu lutego i marca. Zgłaszać się mają słuchacze w sali senackiej Collegii Novi między 12 a 1.

Z Uniwersytetu ludowego komunikują: Z przyczyn od zarządu niezależnych wieczorki muzyczne odłożone zostały do przyszłego tygodnia. Natomiast dzisiaj, w niedzielę, o godz. 6 odbędzie się wykład p. Piotra Niekłania o »Legionie« Wyspiańskiego.

W poniedziałek wykład prof. M. Boguckiego »O wojnach w Grecyi«. We wtorek i środę dr F. Eisenberga »O walce z epidemiami«.

Regulowanie ruchu pieszego. Magistrat m. Krakowa ogłasza: 1) Chodzić należy l e w ą s t r o n ą chodnika (deptaka, ścieżki plant i t. p.), wymijać zawsze na lewo, wyprzedzać zaś na prawo; 2) w ulicach wąskich, względnie w ulicach o wąskich chodnikach i na mostach należy iść zawsze chodnikiem, położonym po lewej stronie przechodnia. Nad przestrzeganiem tego rozporządzenia czuwać będą organa c. k. Dyrekcyi policyi, a wykraczający przeciw niemu będą karani przez Magistrat.

Z cechu krawców komunikują: Walne zgromadzenie członków cechu krawieckiego w Krakowie odbędzie się dnia 8 marca 1915 o godz. 2 po poł. w domu cechu rzeźników i masarzy przy ulicy Andrzeja Potockiego l. 18.

Zniżka cen masła. Począwszy od 22 b. m. mleczarnia miejska zniżyła cenę masła deserowego, sprzedawanego w sklepach mleczarni miejskiej z 5 K 20 h na 5 K za 1 kg., zaś masło stołowe sprzedawać będzie po 4K 50 h za 1 kg.

Oszustwa węglarzy. Lichwa na sprzedaży artykułów codziennej potrzeby, uprawiana z takiem niemal zamiłowaniem przez kupców w Krakowie, mimo licznych kar sądowych, znajduje coraz nowe środki i sposoby. Między innymi niektórzy węglarze, sprzedający węgiel detalicznie, nie mogąc, wobec istnienia taryfy maksymalnej, podnosić jego ceny, znaleźli inny sposób wyzysku. Mianowicie nie chcą oni ważyć węgla inaczej, jak tylko razem z drewnianemi skrzyniami, w której węgle roznoszą, a których waga wynosi do 20% wagi węgla. Gdy kto nie chce kupić tak naważonego węgla, z widoczną dla siebie stratą, odmawiają wogóle sprzedaży.

Taryfa maksymalna i tak przyznaje przy sprzedaży detalicznej węgla cenę o 20 hal. na centnarze wyższą (centnar 1 K 20 h, detalicznie 1 K 40 h). Zwiększanie zarobków węglarzy przez niedokładne ważenie jest takiem samem nadużyciem, jak przekraczanie taryfy maksymalnej i tak samo może być karane. Dobrzeby było, aby odpowiednie organa władzy miejskiej pouczyły o tem węglarzy, jak również o ich obowiązku normalnego sprzedawania węgla, jeżeli posiadają go w składach.

Kradzieże wojenne. Onegdaj znowu odbył się dalszy ciąg rozpraw o kradzieże wojenne w tutejszym kraj. sądzie karnym. Handlarz starzyzny z Bochni, Benjamin Ziegler, za uczestnictwo w kradzieżach mieszkaniowych zasądzony został na 6 miesięcy więzienia; włościanin Stanisław Bawół z Niedar za kradzieże sprzętów gospodarskich i środków żywności w miejscowym dworze na 8 miesięcy ciężkiego więzienia; Teresa Brodowa i Józefa Kolasowa z Wieliczki za kradzieże sklepowe otrzymały pierwsza 1 rok, druga 10 miesięcy ciężkiego więzienia.

W tym samym dniu zasiadali na ławie oskarżonych czterej górnicy z Chrzanowa, którzy podczas ewakuacyi miasteczka ukradli na kolei rodzinie Solarskich duży kosz z wartościowemi przedmiotami. Ludwik Chucherko otrzymał 3 lata, Feliks Ciaputa 1 rok, Karol Ciaputa 3 miesiące ciężkiego więzienia, a 14-letni Józef Jurkiewicz 1 miesiąc aresztu.

Nagłe zgony. W ciągu dnia wczorajszego interweniowało Pogotowie ratunkowe dwukrotnie w wypadkach nagłego zgonu, spowodowego udarem serca. W południe umarł nagle 68-letni emerytowany kierownik szkoły, zamieszkały w Półwsiu Zwierzynieckiem, Franciszek Piramowicz. Zgon nastąpił w mieszkaniu własnem przy ul. Kościuszki.

Nieco później wezwano pogotowie ratunkowe do hotelu Pollera, gdzie umarła także na udar serca 71-letnia służąca Maciaszkówna Marya. Zwłoki zmarłej przewieziono do zakładu medycyny sądowej.

Ofiary młodzieży szkolnej na Czerwony Krzyż. Rada szkolna krajowa wystosowała do dyrekcyj wszystkich szkół w kraju i kursów kształcących poza krajem następujący okólnik:

Wybitne osobistości Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej podjęły starania celem zjednywania młodzieży szkół wszystkich kategoryj, słuchaczów Uniwersytetów i innych wyższych zakładów naukowych do współudziału w świadczeniach na cele Czerwonego Krzyża, aby temu dziełu miłosierdzia ludzkiego dostarczyć jak najwięcej środków na wspomaganie w najszerszej mierze wszystkich europejskich Towarzystw tej instytucyi.

Wymaga się zatem od młodzieży, aby każdy uczeń czy słuchacz i każda uczenica w jednym dniu miesiąca zaoszczędzony przez wyrzeczenie się osobiste grosz ofiarowali na ołtarzu miłości bliźniego.

I my powinniśmy pójść za tym pięknym przykładem! Winniśmy mianowicie wskazać młodzieży straszną grozę wojny, bezmiar szerzonego przez nią zniszczenia, nieszczęść i klęsk, gnębiących szczególnie kraj nasz, wzbudzić przez to w tkliwych sercach głęboką litość i poczucie obowiązku niesienia co sił ratunku, ulgi, pomocy i pociechy niezliczonym szeregom żołnierzy, którzy, porzuciwszy dom i rodzinę, poszli w obronie państwa i jego mieszkańców walczyć z wrogiem, znosić nieopisane trudy i narażać się na rany, kalectwo i śmierć w straszliwej nieraz męce. Winniśmy przedstawić, że Towarzystwo Czerwonego Krzyża służy najszczytniej pojętemu miłosierdziu, opiekując się rannymi i w tym celu z datków dobroczynnych zbiera fundusze na opędzanie ogromnych kosztów, łożonych na utrzymanie szpitali, że przeto każdy, kto tę instytucyę wspiera, staje się czynnym uczestnikiem wzniosłego dzieła miłości.

Kto został we Lwowie? „Nowiny Wiedeńskie“ podają następującą trzecią z rzędu listę osób, które zostały we Lwowie:

P. P. Hawryszkiewiczowa, żona radcy dworu przy namiestnictwie, Erlacher, prokurzysta banku, Sądecka, starsi inżynierowie namiestnictwa: Pirgo i Rybczyński, radca budownictwa Sroczyński, Fuchs, Trzcieniecki, urzędnik banku, Kirschner, radca Wydziału krajowego, Jan Smutny, Gayer, radca dworu kolei państw., Treter z rodziną, właściciel fabryki czekolady, Zdobnicki, starszy radca budownictwa przy namiestnictwie, St. Wagner, inżynier namiestnictwa, radca dworu dworu Grodki z rodziną, Emil Urich, właściciel składu maszyn do pisania, J. Olszewski, dyrektor Ligi pomocy przemysłowej, dr St. Zdziarski literat, M. Andrzejowski, właściciel folwarku „Nowy Lwów“, Krzysztof Janowicz, współwł. „Prasy“, Philipp, radca sądu, Ohly, radny miejski, Józef Krzysztofowicz, administrator „Wieku Nowego“, dr Reichenstein, dentysta, dr Landau, dr Mildwurm, adwokat dr Grek, dr Moszyński, dyrektor banku, adwokat dr Zion, dyrektor Liptay, adwokat dr Alter, dr Frisch Józef, lekarz, Oskar Rosner, właściciel realności, radny miejski, Demetr, dr Józef Selcer, radca skarbu Sołtysik, Waldman, właściciel cegielni, Winiarz, członek Izby handlowej, M. Spiegel, skład sukna, St. Marecki, urzędnik banku Przemysłowego.

Powrót do Kołomyi. Poseł do Rady państwa, K l e s k i, który jest burmistrzem miasta Kołomyi, wystosował — jak donosi »Neue Fr. Presse« — do ministra spraw wewnętrznych podanie, w którem prosi o umożliwienie mu jazdy do uwolnionego od Rosyan ojczystego miasta dla objęcia napowrót urzędowania. Dwóch kolomyjskich asesorów magistratu, którzy bawią w Wiedniu, również wniosło prośbę o wygotowanie dla nich legitymacyj do jazdy.

Ze świata.

Papież wobec kwestyi polskiej. „Osservatore Romano“ ogłosił korespondencyę z Krakowa, która nabiera przez to samo znamiennego znaczenia, że została umieszczona w oficyalnym organie watykańskim. Autor korespondencyi przypomina odezwę ks. biskupa krakowskiego, wystosowaną do narodów europejskich i zaznacza, że ofiara, jaką złożył Ojciec św. i ciało kardynalskie na rzecz Polski, ma oprócz czystego aktu miłosierdzia także inne ważniejsze znaczenie.

„W czynie Ojca św. widzimy — pisze — dowód nadzwyczajnej pamięci o nas i troski nadzwyczajnej o los kraju, który przez wielkiego poprzednika obecnej głowy Kościoła, przez Leona XIII, nazwany został krajem zawsze wiernym Kościołowi. „Polonia semper fidelis“. Odkąd przedostały się pierwsze promienie wiary do Polski, stała ona zawsze wiernie przy Watykanie. W tej wierze Kościoła, w nadziei w pomoc boską, szuka naród polski wszelakiej pociechy i otuchy. — Dzisiaj mamy świeży nowy dowód, że wikaryusz Chrystusa całe serce oddaje naszemu narodowi, że z całego serca pragnie nam dopomódz i w tem też upatrujmy my Polacy zapewnienie, że niezadługo rany nasze zagoją się, i że również dla nas nastaną dni pomyślniejsze. Z oświadczeń Benedykta XV mogliśmy wyciągnąć wnioski, że pragnie on być nie tylko naszym protektorem i obrońcą, ale, że nadto jest on gotów do podniesienia swego głosu w obronie dobra i egzystencyi narodu, doświadczonego srodze wojną. Może i dla nas nastanie chwila, w której głos zastępcy Chrystusa zaważy na szali naszych losów.“

Z listy strat kompanii śląskiej Legionów polskich. Podana przez porucznika p. Przepilińskiego „Wiadomościom Polskim“ lista strat mieści następujące nazwiska poległych i rannych legionistów kompanii śląskiej w walkach koło Pasiecznej od 31 stycznia do 6 lutego b. r.: Zabici: Plutonowy Rudolf Nardelli, nauczyciel z Dąbrowy, Karol Kobiela (z Karwiny), Julian Bednarczuk, Jan Greń i Franciszek Chmiel. Ranni: podporucznik Jan Łysek, plutonowy Józef Ćwiękała, Franciszek Kalarus, Franciszek Maciejczyk, Jan Pyka, Karol Macura, Marceli Gazda, Józef Czyż, Władysław Waszko, Teodor Węgrzyn, Władysław Senko, Franciszek Buryan, Władysław Pieczonka, Henryk Brykajło, Adolf Janik i Antoni Herman.

Ś. p. Rudolf Nardelli w walkach koło Pasiecznej mianowany został plutonowym i odznaczony medalem za waleczność. Był on wychowankiem polskiego seminaryum nauczycielskiego w Bobrku pod Cieszynem i pełnił obowiązki nauczyciela w pol. szkole ludowej w Dąbrowie.

Nominacya w legionach. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że poseł do Rady państwa, Kazimierz W y s o c k i, rozporządzeniem komendy Legionów polskich mianowany został kapitanem i komisarzem wojskowym c. i k. polskiego Legionu.

Tadeusz Żuk Skarszewski.

Rumak Światowida.

Karykatura wczorajsza.

36 (Ciąg dalszy).

Podczas gdy podwładni wykonywali zlecenie z energią, zdolną zapewnić im wdzięczność szczodrą barona, pan oficyał rozważał, ażali byłoby to dystyngowane i w dobrym tonie, gdyby podszedł teraz do pań i z ukłonem odezwał się w te słowa: „Kazałem przepędzić tę hołotę, by jej nieprzystojne słowa nie obrażały prześlicznych uszek takiejże hrabianki“. Miał pod tym względem pewne wątpliwości, gdyż o „prześliczności“ tych uszek miał wyobrażenie tem mniejsze, że były całkowicie niewidzialne pod strugami bujnemi włosów, nisko opadających. Zauważył przy tej sposobności, iż, wbrew codziennemu programowi jego marzeń, włosy te nie były czarne, lecz kasztanowate; oczy natomiast były, jak wymarzone: błękitne (a może zielone?), istne „rajskie niezabudki“! Miał więc zamiar obrócić komplement w ten sposób, by się do oczu odnosił zamiast do uszu, nim się wszakże z tem uporał w myśli, zaszedł fakt, który pokrzyżował mu zamiary.

Przepędzone bowiem hen za ostatni kasztan, chłopstwo nabrało snać przekonania, że tutaj huczeć już może do woli. Kożuchy, gurmany, płócianki i chusty kraciaste zwarły się w jedną gwarną kupę w krąg obieżysasów, którym młode parobczaki krzyczą na odjezdne swojską fanfarę na zabój: zadarłszy głowy i zmrużywszy oczy, drą się, co głosu starczy, co pamięć na myśl przywiedzie, a ślina na język, byle głośno, byle buńczucznie i zawadyacko, i krzykiem własnym oszołomieni, z nogi na nogę przedreptują i ręce ponad głowy wyciągają, jak te bezlistne kasztany, wymachujące konarami czarnymi, i kiwające się z boku na bok w wietrze, co śpiew ten i te krzyki niesie ku sąsiednim szczytom, niewidzialnym za mgłą mroczną i dżdżem drobnym i gnuśnym. Z krzykami parobczaków współzawodniczą piskliwe głosy niewiast, jednej zwłaszcza baby młodej jeszcze, grubej, zezowatej i czerwonej na gębie od nadmiaru ochoty, co tak ją rozebrała, że, wbrew przystojności, mizdrzy się wobec wszystkich do odjeżdżającego męża i, przykucując i rozkładając ramiona, przyśpiewuje mu krzykliwie i czule:

> Ja za wodom, ty za wodom,
> Jak że ja ci gęby podom?
> Podom ci jom na listeczku:
> Wycałuj jom, mój Józecku! — Hej-ha!

Pod okiem przypatrującej mu się z okna pani naczelnikowej, która, mimo bólu zębów, zesunęła z jednego ucha chustkę podwiązaną i głowę oparła o szybę, nadsłuchując (nawet pudel czarny jął ruszać ogonem!), pan oficyał, obmyśliwszy komplement, wygiął się już wdzięcznie i z ręką u czapki zbliżał do pań, gdy jakiś urwisz, ukrywszy się (tuż obok hrabianki!) za kasztanem, śpiewać począł ku mizdrzącej się babie:

> Zyzka na piec, Koślak za niom:
> Wywalili uocet z baniom!

Co prawda, migiem poskoczył ku niemu parobczak rozsierdzony, ale, nim go dopadł, zwłaszcza, że był nieco ułomny i kuternoga, chybki urwisz ukrył się już gdzieś w przykopie i stamtąd darł się dalej:

> Juz ta uocet, jako uocet,
> Ale Koślak Zyzki dosed! — Hej-ha!

Urażony snać posądzeniem o wywalenie „uoctu z baniom“, Koślak pospoczył za urwiszem do przykopy, gdzie go już nie znalazł; pan oficyał (uśmiechnięty i wygięty w ukłonie) postąpił dwa kroki ku paniom, gdy, zapewne by zatrzeć wrażenie piosenki urwisza, parobczaki, zamiast drzeć się wszyscy razem, wykonywać jęli śpiewne s o l a, jeden zwłaszcza z swej urody i elegancyi zuchwale pyszny obieżyświat-bywalec (jak o tem świadczyła czerwona krawatka, łańcuszek u zegarka i wytłuszczona grzywka na czole), M i c h a e l Ciapcia huczał nad innych:

> Dziwuje się Magda dziecku,
> Że nie skomli po miemiecku:
> Dyć z P r e u s s e m gziła się w sianie,
> Powiła je w A j z y b a n i e! — Jo-jo!

— Tu nieco za chłodno, — odezwała się do córek pani Wanda, — chodźmy raczej do poczekalni; może już dym wywietrzał.

— A to-ci jakieś psiajuchy frymuśne, te hrabiny „kocowe“! — mruknął M i c h a e l Ciapcia, spoglądając zuchwale na panie, i — j o-j o, s c h o n g u t! — zakonkludował, z miną zdobywczą szczypnąwszy jedną z „dziewuch kocowych“ w pośladek, że aż kwiknęła, wstydliwie spuszczając oczy.

Tymczasem po raz wtóry osoby godne i milczące: hrabina z córkami, przesunęły się przed obliczem pana oficyała, stojącego z rękawiczką białą u czapki. A był on tem srodzej rozgniewany, iż widział, że panie odchodziły jakieś osowiałe i kwaśne: nie wiedząc oczywiście, że na odjezdnem wszystkie trzy, każda z osobna, odbyły z baronem konferencye, po których pani Wanda była rozstrojona i wzdychająca, pani Irena zapłakana, a panna Olga rozdąsana, pan oficyał przypisywł ich złe humory „ordynarnemu“ zachowaniu się „chłopstwa“, w czem utwierdzało go i to, że pan baron był widocznie pochmurny i opryskliwy. Więc z rękawiczką, w kułak groźny zwiniętą, poskoczył ku „chłopstwu“ z takiem zacietrzewieniem, iż nawet nie spostrzegł, że nie do śpiewaków, ale do onej cichej gromadki, stanowiącej „e i n e g a n z a n d e r e S o r t e chłopstwa“, zwrócił przemowę piorunującą:

— A stulić mi zaraz pyski, v e r f l u c h t e s G e s i n d e l, bo zęby powybijam! To wy nie wiecie, że tu jest cesarski, psia-noga, urząd!

Udobruchał się wszakże natychmiast, poczuwszy na ramieniu rękę barona, który, porzuciwszy panie, stał teraz obok niego, uśmiechnięty i „rozkoszny“, i mówił doń dobrotliwie:

— Ależ nie przeszkadzaj im, kochany panie; to przecież takie zabawne! Nie bójcie się, dobrzy ludzie, ten pan nic wam złego nie zrobi.

— J o-j o S c h o n g u t! — odburknął niechętnie M i c h a e l Ciapcia.

Ale równocześnie z cichej gromadki, otaczającej „Amerykanów“, odłączył się chłop w gurmanie wytartej, nie młody już, ale jary, i rzekł, uchylając czapki:

— Na wieki wieków! Ano bać, to my się tam nie boimy. Strach ma wielkie oczy, jeno patrzeć niemi nie umie i o byle co się trzęsie. Nie kuzdy kąsa, co wąsami trząsa. A kto chce kogoś bić, musi przy tem być!

— A co? widzi pan? Jaki wyborny typ! Tylko się nie bać, uszy w górę! Macie słuszność, przyjacielu.

— Dziękuję wielmożnemu panu za dobre słowo, choć świeża przyjaźń, jak marcowy lód: chcesz się nie załamać, brnij przyręblą wbród.

— Mądrze mówicie. A jak się zwiecie, gospodarzu?

— Taki ja gospodarz, jak cieśla dzięcioł, co nosem w cudze drzewa stuka. Na pierwsze mi Wojciech, a na drugie, sam nie wiem, bo kto zgadnie, jak po amerykańsku Pamuła.

— To wy do Ameryki?

— Ja nie. Ja se tam doma ostanę, kiej kokosz na jajach, by słuchać, jak w brzuchu hurczy, coś do niego nie włożył. A między Amerykany, to się syn mój puszcza.

— I nie żal mu to opuszczać swoich?

— Żal żalem a bieda biedą. I pies nie drzewiej splynie, aż mu się wody (z przeproszeniem) w rzyć nalinie.

(C. d. n.)

Zgon ks. arcybiskupa Likowskiego.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Poznań, 21 lutego.

Ks. arcybiskup Likowski umarł wczoraj o godz. 7-ej wieczór.

Wybór prezesa Koła polskiego.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 21 lutego.

Wczoraj o godzinie 10 przed południem zebrało się w gmachu parlamentarnym Koło polskie. — Przybyło 51 członków Koła, ponadto członkowie Izby panów: hr. Gołuchowski, Wodzicki i Jędrzejowicz, minister dla Galicyi Morawski, posłowie sejmowi br. Konopka, Męciński, Moysa, Krzysztofowicz, Teodorowicz, i hr. Franciszek Zamojski. Posłowie: Zieleniewski, Haller, Serwatowski i Matakiewicz, pełniący służbę wojskową zjawili się w mundurach.

Posiedzenie zagaił prezes Koła Dr. Leo. Powitał przybyłych na posiedzenie członków Koła, kilkunastu członków Izby panów i posłów sejmowych, wyrażając nadzieję, że w obecnem położeniu wyjątkowem naszego narodu współdziałać będą z Kołem Polskiem, by na zewnątrz tem dobitniej zaznaczyła się zupełna zgodność polityczna poglądów i grup społecznych. Następnie przedstawił przybyłego na posiedzenie ministra dra Morawskiego, podnosząc z gorącem uznaniem jego zalety umysłu i charakteru.

Mowa Dra Leo.

Minister Morawski podziękował w kilku słowach za powitanie, poczem prezes Koła zabrał ponownie głos, by zakomunikować Kołu, że z powodów, podanych już do wiadomości publicznej, zawiadomił przed dwoma tygodniami prezydyum o swojej rezygnacyi. Prezes dziękuje członkom prezydyum oraz tym wszystkim posłom z różnych stronnictw, którzy w ostatnim czasie zwracali się do niego z prośbą o cofnięcie rezygnacyi. Mowca pragnie stwierdzić ponownie, że ustąpienie jego, jak to dobrze wiadomo ministrowi Morawskiemu, nie pozostaje w żadnym związku z nominacyą nowego ministra dla Galicyi. Mowca ustępuje z przewodnictwa Koła jedynie i wyłącznie dlatego, ponieważ coraz cięższe położenie naszego narodu i coraz trudniejsze warunki działania politycznego dla reprezentacyi polskiej w państwie wymagają nieodzownie, by prezes Koła przebywał stale i nieprzerwanie w stolicy państwa, by mógł czuwać nieustannie nad wszelkiemi sprawami i ciągle osobiście interewniować celem uchylania grożącym naszemu narodowi ze wszech stron krzywd i niebezpieczeństw. Prezes mógł się tem łatwiej zdecydować na ustąpienie, że powstała możność wyboru na prezesa męża, który na wszystkich stanowiskach, a także jako prezes Koła położył olbrzymie zasługi dla całego społeczeństwa polskiego.

W ubiegłem trzyleciu przebyło Koło polskie niejedną ciężką chwilę, walka stronnicza przekraczała niejednokrotnie wszelką miarę, ale nie czas teraz podnosić zarzuty i żale, przyjdzie może na to chwila spokojna, gdy można będzie bezstronnie osądzić dzieje lat ubiegłych. Dziś przypomnieć nam raczej należy te szczęśliwe chwile, w których Koło polskie okazało budującą zgodność i solidarność.

Niech mi będzie wolno wspomnieć choćby o dwóch takich faktach. **Pierwszym jest uratowanie Macierzy Polskiej na Śląsku przed upadkiem, drugim to pamiętne zjednoczenie wszystkich stronnictw polskich w dniu 16 sierpnia r. z. i utworzenie Naczelnego Komitetu Narodowego.** I dziś najżywotniejszym postulatem jest skupienie w Kole polskiem wszystkich stronnictw do wspólnej pracy dla ochrony i obrony najwyższych naszych interesów narodowych. W chwili dziejowego znaczenia zapomnijmy o wszelkich sporach, a złączmy się dla wywalczenia jaśniejszego jutra i lepszej przyszłości dla tyloma nieszczęściami nawiedzonego narodu. — Jednozgodny wybór nowego prezesa będzie szczęśliwą zapowiedzią skutecznego i solidarnego działania.

Ustępując z przewodnictwa Koła z przyczyn od niego niezależnych, oświadcza prezes, że jako szeregowiec działać będzie w Kole w duchu zasad, które powinny być dziś najwyższem i najświętszem przekonaniem dla każdego Polaka w tej historycznej chwili naszych dziejów.

Uznanie dla Dra Lea.

Koło żywymi oklaskami wyraziło ustępującemu prezesowi uznanie za te patryotyczne, z gorącem współczuciem wypowiedziane słowa. Po nim zabierali głos kolejno pp. Czaykowski, Średniawski i German, wyrażając imieniem swoich grup parlamentarnych uznanie ustępującemu prezesowi za jego gorliwą pracę i energiczną obronę interesów kraju.

Zmiana statutu Koła.

Wiceprezes German referował następnie imieniem prezydyum o zmianie statutu w tym duchu, żeby w § 3 między ustępem 1-szym a 2-gum przyjąć następujące postanowienie. »W wyjątkowych wypadkach może Koło polskie większością dwóch trzecich przy obecności przynajmniej połowy członków Koła wybrać prezesem osobę, która nie posiada w chwili wyboru mandatu poselskiego do Rady państwa i prezes Koła staje się tem samem członkiem Koła. W § 20 dodaje się po słowach »za pośrednictwem« słowa »prezesa lub«.

Wybór nowego prezesa.

W dyskusyi nad zmianą statutu przemawiali posłowie Głąbiński, Gross i Lisiewicz, **poczem zmianę statutu znaczną większością głosów uchwalono i przystąpiono do wyboru prezesa. Wybrany został dr. Biliński 49 głosami przeciw 2.** Wybór przyjęto burzliwemi oklaskami, poczem wszedł do sali, powitany oklaskami prezes Biliński i zabrał głos:

Mowa prezesa Bilińskiego.

Opuszczając stanowisko ministra pragnąłem jako członek Izby panów brać udział w obradach Koła, w którem od 1883 r. zawsze chętnie pracowałem. Wyborem dzisiejszym wyświadczono mi zaszczyt podwójny. Prezes osobiście zalicza obecną chwilę do najpiękniejszych w swojem życiu, lecz prosi, by cudów od niego nie oczekiwano, gdyż cudów w narodzie dokazać może tylko jedność. Nie uważa się za lepszego od swego poprzednika, który padł ofiarą wielkich obowiązków wobec Krakowa, gdzie musi stać na straży interesów naszego starego grodu. Wybór na prezesa Koła wkłada teraz jeszcze większą niż zwykle odpowiedzialność. »Łazarzem narodów« staliśmy się w tej światowej wojnie, bez mienia i dachu, i musimy pamiętać o tem, że głosy nasze teraz nie będą ważone lecz liczone a zaważyć mogą tylko wówczas, gdy będą wszystkie razem na usługi narodu.

Wyborem dzisiejszym stwierdzono jedynie **solidarność.** Kiedy mowcy ofiarowano godność prezesa, oznajmił, że może ją przyjąć tylko pod tym warunkiem, iż wszystkie grupy zgodzą się na jego wybór. Obecność wybitnych mężów na dzisiejszem posiedzeniu, między nimi hr. Gołuchowskiego, męża stanu znanego w Europie i znającego Europę, świadczy również o pragnieniu zaznaczenia tej solidarności.

Mowca zastanawia się następnie »sine ira et studio« w szczegółowym wywodzie nad tem, co nas w danej chwili rozłącza i co nas złączyć powinno. Kiedy przed 3 laty był prezesem Koła, istniał t. zw. blok i wrzała wówczas walka między blokiem a resztą Koła. Dziś do walk niema powodu, bo wszyscy mamy na oku tylko jeden cel, jeden interes: Dobro kraju, Polski. Były później walki w kraju z powodu reformy wyborczej, zajadłe, niebywałe. Gdyby nie nadzwyczajne stosunki, wywołane przez wojnę, odczuwalibyśmy teraz skutki tych nienawiści partyjnych. Pozostaje teraz tylko trzecia kwestya aktualna która nas jeszcze rozłącza: a jest nią kwestya **Naczelnego Komitetu Narodowego.** — Mowca chce tę sprawę omówić zaraz, bo dążeniem jego całem będzie nie dopuszczać do walk wewnętrznych, a choć N. K. N. został ustanowiony przez szersze koło niż Koło polskie, to jednak Koło polskie jest najwyższą naszą magistraturą i prezesowi wolno tu o tej kwestyi mówić, choć Koło nie posiada w tej sprawie legalnej kompetencyi do powzięcia uchwał, bo w rodzinie omawiać trzeba wszystko.

Najpierw tedy rozważa pytanie, czy należało tworzyć Legiony? Na to pytanie odpowiedziały zgodnie i jednomyślnie wszystkie stronnictwa z rozmaitemi uczuciami wprawdzie, ale jednomyślność była. Stworzenie Legionów było rzeczą nietylko pożyteczną ale i konieczną, by w zapasach światowych Polacy walczyli nietylko w armii jako obywatele austryaccy, lecz także jako Polacy dla celów narodowych. Następnie miały Legiony poza granicami kraju przedstawiać ideę polską. Tę myśl przyjęło zgromadzenie w Krakowie w dniu 16 sierpnia z. r., a ponieważ stosunek Legionów do armii nie był ustalony, starał się prezes Leo i mowca, aby tworzenie Legionów nie pozostawało w sprzeczności z armią. Przyznano Legionom przywileje pod warunkiem złożenia przysięgi wierności dla cesarza. Nie było w tem zgoła żadnej przeszkody, bo ten monarcha dawał chyba zawsze dowody swojej życzliwości. Popełniono błąd, że utworzono dwa komitety organizacyjne: dla wschodniej i zachodniej Galicyi. Z tego błędu wyniknął cały szereg sporów, i bogdaj, czy nie nawet nieszczęść narodowych. Utworzono Legion wschodni, który jednak po drodze znacznie się zmniejszył, i już nie jako Legion wschodni złączył się z resztą Legionów. Powód rozejścia się Legionu wschodniego przypisywano jednemu z posłów, który miał odradzać złożenia przysięgi ze stanowiska oryentacyi austryackiej. Mowcy trudno w to uwierzyć, bo dla obywatela austryackiego i dla Polaka w Austryi może istnieć tylko ta oryentacya, to jest austryacka. Odmówienie przysięgi wywarło na zewnątrz wrażenie nieszczęsnego błędu politycznego. Sprawa została wreszcie ze stanowiska austryackiego pogodzona przez fakt podpisania adresu wierności do cesarza przez tego samego posła. Natomiast należało ze stanowiska polskiego wyjaśnić tę sprawę przez zetknięcie się tego kolegi z innemi stronnictwami i można było uniknąć secesyi w N. K. N., a exodus ów nie byłby dał powodu do dalszych walk, które teraz za wszelką cenę musimy uchylać.

Komitet naczelny zorganizował znakomicie bohaterskie pułki. Pełni on nadal swoje zadanie i to trzeba uznać otwarcie, bo to zasługa historyczna. W ostatnich czasach rozszerzył Komitet swą działalność także poza ramy tworzenia Legionów w Austryi, wszelako tak przeniesienie departamentu wojskowego poza granice kraju jak i rozpoczęcie pewnych czynności cywilnych, nastąpiło za zgodą miarodajnych czynników państwowych. Jakkolwiek znakomity członek stronnictwa konserwatywnego stoi na czele N. K. N., to przecież zarzuca się, że kierunek Komitetu jest zanadto radykalny. Nie ulega wątpliwości, że radykalni członkowie N. K. N. również patryotycznym duchem polskim są owiani. Na radykalizm znalezćby się atoli mogła rada, jeżeliby konserwatyści dla pracy a nietylko dla kontroli weszli w odpowiedniej liczbie do Komitetu i swoje przekonania tam dla dobra ogólnego starali się przeprowadzić. Przeto prezes zapytuje obecnego na posiedzeniu posła Jaworskiego, jako prezesa N. K. N., czy **nie mógłby 5 do 6 miejsc w Komitecie zaprezentować dla stronnictwa konserwatywnego.**

Oświadczenie posła Jaworskiego.

Poseł Jaworski odpowiada, że uczyni wszystko, jeżeli tylko będzie gotowość z drugiej strony. Nadto składa dr. Jaworski następujące oświadczenie:

Wobec uchwały zgromadzenia posłów w dniu 16 sierpnia 1914 r. prezesm N. K. N. wybrany został prezes Koła polskiego, dr. Juliusz Leo. Gdy dr. Leo z godności prezesa N. K. N. zrezygnował a zgromadzenia posłów nie można było zwołać, N. K. N. wybrał mnie prezesem aż do zatwierdzenia przez zgromadzenie posłów. Uchwałę z dnia 16 sierpnia ja interpretuję w ten sposób, że prezes Koła polskiego jest już przez to samo prezesem N. K. N. Gdy obecnie dokonano wyboru prezesa Koła, przeto w myśl powyższej uchwały staje się on, mojem zdaniem, zarazem prezesm N. K. N. a ja niniejszem oświadczam, że tę zmianę podam N. K. N. do przyjęcia do wiadomości i urzędowanie moje złożę w ręce Ekscelencyi Bilińskiego.

Dr. Biliński oznajmia, że nie mógłby przyjąć prezesury N. K. N., ponieważ nie starczyłoby mu na to czasu i nie ma wiadomości fachowych co do Legionów.

Zabiera głos ponownie dr. Jaworski i oświadcza, że zatrzymuje wobec tego stanowisko prezesa N. K. N. aż do zatwierdzenia go przez zgromadzenie posłów pod warunkiem, że Ekscelencya prezes Biliński zechce łaskawie współdziałać w czynnościach N. K. N., nie mających natury techniczno-administracyjnej, biorąc udział w dotyczących posiedzeniach. Będzie to gwarancyą zgodności, której domaga się nieodpartą koniecznością ogólny interes narodowy i pozwoli mi ponosić ze spokojem odpowiedzialność, jaka na mnie ciąży.

Prezes Koła Biliński odpowiada, że tę część czynności, która się odnosi do spraw wojskowych i spraw dyplomacyi zagranicznej chętnieby objął w formie, podanej przez posła Jaworskiego, gdyby równocześnie obsadzono owych 5 lub 6 miejsc. Mowca sądzi, że w ten sposób spory o Komitet mogłyby być zakończone.

Dalszy ciąg przemówienia prezesa Bilińskiego, obejmujący sprawy natury gospodarczej, zostanie później ogłoszony wraz z komunikatem o przebiegu posiedzenia Koła polskiego.

Wnioski członków Koła polskiego.

Wiedeń, 21 lutego.

„Polnische Nachrichten“ donoszą: Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego, które trwało z przerwą obiadową od przedpołudnia do późnego wieczora, zgłoszono szereg wniosków, przedstawionych imieniem odnośnych grup przez posłów Krogulskiego, dra Adolfa Grossa, Loewensteina i hr. Lasockiego.

Wnioski te wzywają prezydyum, **by poczyniło odpowiednie kroki celem zwołania parlamentu przynajmniej na krótką sesyę wojenną,** dalej **by interweniowało w sprawie sposobu stosowania cenzury,** by poczyniło starania o **zniesienie rozporządzenia, zwróconego przeciw adwokatom galicyjskim, o protest przeciw znanym enuncyacyom wiedeńskiego burmistrza Weiskirchnera** i członka Rady gminnej Steinera, wreszcie są także wnioski natury gospodarczej.

Obrady, które trwały aż do 9 wieczór, nie zostały ukończone. **Dalszy ciąg narad we wtorek o godz. 10 przed południem.**

Korzystny stan walk w Karpatach.

Wiedeń, 21 lutego.

»N. Fr. Presse« donosi w telegramie z daty 19 lutego:

Walka w Karpatach składa się ciągle jeszcze z szeregu gwałtownych oddzielnych utarczek.

Szczególnej wagi ma być rozstrzygnięcie walki frontowej na północ **od linii frontowej Kołomyja—Nadwórna.**

Rezerwy rosyjskie, ściągnięte drogą na Stanisławów, ustawiły się tu do walki i robią wszelkie usiłowania dla ponownego odzyskania linii Prutu. Zacięta walka, rozpoczęta onegdaj, **trwa dzisiaj w dalszym ciągu.** (Szczegóły podają dzisiejsze telegramy Biura koresp. Przyp. red.)

Na reszcie karpackiego frontu zaszły zmiany nieznaczne.

Także w **kotlinie Dukielskiej** znajdują się nasze wojska już w położeniu korzystnem, jakkolwiek niema mowy jeszcze o rozstrzygnięciu.

Wogóle trzymają sprzymierzeni cały wał Karpat silnie w swem ręku.

Dziś można stwierdzić, że Rosyanie wdłuż frontu naszego **w Galicyi zachodniej i na południu Królestwa** objawiają wielką ruchliwość, chociaż na razie są to tylko nieudałe demonstracye, przyczem **kontrataki nasze nad Dunajcem miały pełne powodzenie.**

Słowem, **na całym froncie sprzymierzonych położenie jest dobre i codziennie wojska nasze osiągają częściowe postępy.**

Budapeszt, 21 lutego.

Franciszek Molnar donosi do »Az Est«:

Zaznaczyć należy, że **zajęcie Czerniowiec,** jakkolwiek wypadek ten ważny jest z innych względów, strategicznie rzecz biorąc, **nie ma żadnego wpływu na linię naszego karpackiego frontu.** Sprawozdania nasze podkreślają szczególnie bezgraniczną gwałtowność nowych walk w Karpatach. Żołnierze nasi pokonywać muszą nie tylko najcięższy opór przyrody, lecz także bezprzykładnie, jak dotąd, krwawy i zacięty opór ze strony Rosyan.

Przywrócenie autonomii na Bukowinie.

Wiedeń, 20 lutego.

»Neues Wiener Abendblatt« donosi:

Prezydent rządu krajowego na Bukowinie, hr. Meranu, wydał już zarządzenia, ażeby **przywrócić urzędy autonomiczne na Bukowinie.**

Rewolucyjna propaganda w armii rosyjskiej.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 21 lutego.

Z wojennej kwatery prasowej donoszą:

W ogłoszonym niedawno komunikacie rosyjskiego sztabu generalnego obwiniono nasze kierownictwo armii, że przyczynia się do rozpowszechniania podburzających proklamacyj wśród wojsk rosyjskich. **Twierdzenie to, odparte z całą stanowczością, okazuje się świadomem kłamstwem i oszczerstwem** w świetle rosyjskiego tajnego okólnika, który się w ostatnich czasach dostał w nasze ręce. Pochodzi on z dnia 12 względnie 25 stycznia br. pod nr. 10214 a wystosowany jest do szefa sztabu VI-tej komendy armii, i brzmi dosłownie:

> Niniejszem podaje się do wiadomości następujące pismo generała dowodzącego do naczelnego komendanta pod nr. 263: Podług doniesienia agentów usiłują mieszkający w Rosyi agitatorzy różnych kierunków politycznych rozpowszechnić wśród wojska w polu proklamacye, wzywające wojsko, aby zwycięstwa swoje nad wrogiem wyzyskało i wezwało rząd rosyjski do urzeczywistnienia ideałów stronnictw rewolucyjnych. Odezwy te rozsyła się w pakietach pocztowych do osób, stojących w polu. Zauważono, że pakiety te rozsyła się ze wszystkimi środkami ostrożności jakoto w skrzyniach z podwójnem dnem albo pod podszewką ubrania itd. Na rozkaz dowódcy armii, donoszę o tem celem poczynienia odpowiednich zarządzeń.
>
> Podpisany: zastępca generalnego kwatermistrza, pułkownik Posochow.

Wobec tego autentycznego przyznania się do istniejących wśród wojsk ruchu rewolucyjnego trudno się dziwić, jeżeli kierownictwo armii rosyjskiej, które musi prowadzić taką walkę z rewolucyjną propagandą w armii, stara się nam przypisywać rozszerzanie odezw i proklamacyj.

Zarządzenia dla uczniów szkół średnich.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 21 lutego.

Z powodu zarządzonego powołania urodzonych w latach 1895 i 1896 do służby w pospolitem ruszeniu, minister oświaty wydał dla uczniów szkół średnich kilka nowych postanowień wyjątkowych. I tak zezwolono uczniom, urodzonym w tych latach, a uczęszczającym do VIII klasy gimnazyalnej lub do VII realnej, jakoteż kandydatom nauczycielskim IV roku, uznanym przy przeglądzie za zdolnych do służby wojskowej, **by natychmiast przystąpili do egzaminu dojrzałości.** Dalej ci, którzy dobrowolnie się zgłoszą do służby wojskowej, a uczęszczają teraz do VIII lub VII klasy, urodzeni w roku 1897, mogą również natychmiast być dopuszczeni do egzaminu dojrzałości.

Także prywatystom wolno składać wcześniej egzaminy. Taki egzamin prywatystów mogą celem osiągnięcia świadectwa rocznego składać także zobowiązani do służby wojskowej uczniowie niepublicznych szkół średnich Galicyi i Bukowiny, którzy w roku szkolnym 1913/14 ukończyli poprzednią klasę z dobrym postępem, a teraz hospitują w innych zakładach albo biorą udział w urządzanych dla nich kursach ćwiczeń.

Cel wojny.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 21 lutego.

»Nordd. Allg. Ztg.« pisze pod tytułem »Cel wojny«:

Z różnych stron zarzuca się rządowi, że jeszcze nie pozwala prasie na omawianie celów wojny. Chwila na to jednak jeszcze nie przyszła, ale przyjdzie, a wtedy rząd będzie za tę dyskusyę wdzięczny, albowiem będzie się mógł oprzeć na silnej woli ludu, bez której nic nie może, tak samo jak za czasów Bismarcka w r. 1870. Ale teraz istnieje tylko jeden jedyny cel wojny: doszczętna klęska nieprzyjaciół. Tej jasnej i silnej woli nie należy fałszować przez obudzanie dyskusyj o przyszłych konkretnych warunkach pokoju, gdyż to mogłoby wywołać różne spory prywatne między tymi romantykami, którzy myślą o średniowiecznych granicach na zachodzie, a tymi, którzy gotowi są do największej skromności i zadowolić się chcą tem, co posiadamy. Chwilę na takie dyskusye mogą wyznaczyć tylko wypadki wojenne. Gdy te będą szczęśliwie ukończone, wtedy kierownictwo państwa bez wahania odkryje swoje poglądy na pokój.

Stan wojenny na wodach angielskich.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 21 lutego.

„Evening News“ donosi z Dovru pod datą dzisiejszą: Parowiec norweski „Belridge“ wczoraj rano został w kanale **ugodzony torpedą przez niemiecką łódź podwodną.** Okręt leżał w południe koło Deal w stanie grożącym niebezpieczeństwem, częścią przednią zanurzony w wodzie. Większa część załogi jeszcze znajdowała się na pokładzie. Angielskie łodzie znajdują się jeszcze w pobliżu okrętu.

Podług innych wiadomości **okręt natknął się był na minę.**

Paryż, 21 lutego.

Urzędowe doniesienie ministerstwa marynarki opiewa:

W nocy z 17 na 18 lutego **niemiecka łódź podwodna ostrzeliwała koło Dieppe parowiec „Dinorah“,** okręt jednakże nie zatonął, lecz przybył do portu, gdzie będzie naprawiony.

„Dinorah“ jest parowcem austryackim, który po wybuchu wojny został zabrany i teraz znajduje się w służbie francuskiej.

Paryż, 21 lutego.

Dzienniki donoszą, że **parowiec „Norwegian“ przybył ciężko uszkodzony do Walmer.**

Nakskow (Dania), 21 lutego.

Parowiec norweski „Bjaecka“, pochodzący z Porsgrund w Norwegii, który znajdował się w drodze z Leith (Szkocya) do Nakskow z ładunkiem węgla, wczoraj rano natknął się na minę w Bełcie Langeland i **zatonął.** Załoga ocalona.

„Rotterdamsche Courant“ donosi, że wczoraj wieczór przybył do Rotterdamu okręt „Schaefer“, który podaje, że na morzu Północnem widział wiele min.

Obawy francuskie o Calais.

Berlin, 21 lutego.

„Vossische Zeitung“ donosi z Zurychu pod datą 18 lutego:

Agencya prasowa „Corrispondenza“ w Rzymie ogłasza ciekawy artykuł, wywodzący, że w kołach politycznych francuskich **nie mogą utaić obaw o przyszłość Calais.** Wszystkie miejscowe władze francuskie utraciły wszelkie znaczenie, ponieważ właściwie angielski komendant placu sprawuje rządy w Calais. Francuskich wojsk wcale tam niema, natomiast wybudowano wielkie koszary dla Anglików, oraz eleganckie wille dla oficerów tak, jakby się tam **zamierzano osiedlić na czas dłuższy.** Ponieważ Calais raz już przez przeciąg dwu wieków było w posiadaniu angielskim i ponieważ Anglia miejscowości ufortyfikowanej nie wydaje tak prędko, czego dowodzą przykłady historyczne Havre'u, Gibraltaru, portu Mahon i Toulonu, żywią we Francyi poważne obawy, zwłaszcza, że Francya okazała, że sama nie zdoła obronić wybrzeży morza Północnego, co grozi też niebezpieczeństwem Anglii.

Podrożenie chleba w Londynie.

Amsterdam, 20 lutego.

Donoszą z Londynu:

Cena chleba znowu się podniosła. Obecnie 1/4 kilograma chleba kosztuje 8 pensów (= 72 halerze). Urzędownie wyjaśniają to podrożenie dwiema okolicznościami, a mianowicie zapotrzebowaniem chleba dla armii i podwyższeniem płac czeladzi piekarskiej skutkiem wojny, która spowodowała wzmożony popyt za robotnikami.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura koresp

z dnia 21 lutego.

Pour le merite.

Berlin. Cesarz Wilhelm nadał dowódcy VIII. armii niemieckiej generałowi piechoty Belowowi po bitwie na Mazurach order pour le merite.

Nowe powołanie we Francyi.

Lyon. „Le Nouvelliste“ donosi z Paryża, że rocznik 1916 został na 20 b. m. powołany.

O neutralność Włoch.

Rzym. Agencya Stefaniego donosi, że grupa parlamentarna socyalistów przyjęła wniosek deputowanego Modiglianiego, w którym oświadcza się przeciw interwencyi Włoch i za polityką neutralności.

Zamówienia rosyjskie w Ameryce.

Frankfurt. »Frankfurter Ztg.« donosi z Londynu, że fabryka prochu w Dupont koło Nowego Jorku otrzymała zamówienia na dostarczenie prochu za 50 milionów dolarów dla Petersburga.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Poszukiwanie zaginionych.

Antoni Albert (Stabsfeldwebel k. k. Landsturm-Baon 213), poczta polowa 56, poszukuje żony **Matyldy** z dziećmi z Dubaniowic, powiat Rudki, i braci swych **Leopolda Józefa, Jana Franciszka, Albertów,** oraz krewnych i znajomych. 1605 1 4

Ktokolwiek wie o adresie p. **Wandy Skorupskiej,** żony majora-audytora z Przemyśla, **Heleny Nalezińskiej i Franciszki Srebrówny** z Tarnowa, raczy łaskawie donieść pod adresem: **Eleonora Kwiatkowska,** Praga, Vršovice, Na Spojce 510. 1618 1 2

Sabina Dobrowolska, Zakopane, ul. Kasprusie-Rzeczańskie 794, dom Jakóba Wawrytki, poszukuje męża swego **Bronisława Dobrowolskiego,** zapas. rezerw. 77 p. p., poczta polowa 110, nauczyciela z Wolanki, oraz brata **Zenona Schneidra,** legionisty III p. 1624 1 4

Plizga Stanisław, legionista I pułku, II bat., obecnie Kęty szpital rez., szkoła ludowa, sala 10, poszukuje swej matki **Filomeny Plizgowej.** 1633

Salomon Männer poszukuje żony **Anny** z dziećmi z Tarnowa. Ktokolwiek wie coś o nich, raczy podać pod adresem: S. Männer z listami p. Kriegera, Podgórze pod Krakowem. 1640 1 3

Włodzimierz Kniaź, nauczyciel z Hulcza ad Bełz, Galicya, obecnie Ersatz-Res.-Inf.-Regim. Nr 30 im Reserve-Spital Nr 3, Stock III, Saal 116, Bett 341 in Budapest, Alföldig ut. 20, poszukuje żony **Maryi z Rayssów Kniaziowej** z dziećmi. 1634

Emilia Dubicka z Tłumacza, obecnie w Murau w Styryi, Neumanngasse Nr 36, poszukuje swoich sióstr **Olgi i Julii Figol,** nauczycielek z Tłumacza, tudzież prosi znajomych o łaskawe podanie o nich wiadomości. 1388 5 5

Ktoby wiedział o miejscu pobytu p. **Kazimiery Sedlakówny** z Bolechowa, raczy łaskawie donieść pod adresem: **Aleksander Scholz,** Feuerwerker, 13 Landw.-Inft.-Trupp.-Div.-Train-Kommdo, Staffel E. 8, Feldpost 100. 1458 5 5

Roman Bednarski, chorąży 19 p. obr. kraj., obecnie ranny, Festungsspital Nr 5, Kraków, ul. Kopernika, prosi o podanie wiadomości o losie rodziny ze Lwowa. 1468 2 3

Tadeusz Szczęsnowicz, kapral 15 p. p., obecnie w szpitalu w Leibnitz (Styrya), prosi o wiadomość o matce **Dyonizie Szczęsnowicz** i 4 siostrach ze Zbaraża. 1483 3 3

Ktokolwiekby znał miejsce pobytu p. **Maryi Kriger,** żony Zenona, dyrektora kopalni nafty w Lipinkach koło Gorlic — wraz z dziećmi Wandzią, Zdzisiem i Zbysiem, raczy podać łaskawie adres jej do p, Michała Ochnicza, Grac, Strauchergasse 25. 1537 4 10

Poszukuję JanuarY Stachyry z Brodów. **Szumlicz Błażej,** Podgórze-Płaszów, Dworzec. 1576 2 2

Jan Raińczuk, podoficer rachunkowy przy 11 I.-T.-D. Stabskomp., Feldpost Nr 80, poszukuje swego teścia **Jana Lewickiego** z Sądowej Wiszni, który od chwili mobilizacyi zajętym był jako konduktor werkowy w Przemyślu, a następnie miał wyjechać z pp. inżynierami do Zakopanego. Ktoby cokolwiek o nim wiedział, raczy łaskawie donieść pod powyższym adresem. 1561 3 3

Stanisława i Stefania Holler, Aniela Buś poszukują swych rodziców **Jana i Rozalii Hollerów** z Rawy Ruskiej, oraz braci **Józefa** (Land. 34), **Jana,** wachm. żand. z Zassowa, szwagra **Władysława Gajewskiego,** leśniczego z Ostrowa obok Tarnopola, **Wojciecha Busia** z Dobromila i jego synów **Andrzeja,** legionisty, i **Ignacego,** elektr. tech. z Wiednia. Ktoby wiedział, proszę łaskawie donieść pod adresem: Dornbirn, Kehlerstrasse Nr 9, Vorarlberg. 1563 2 2

Jędrzej Bochonek z Binarowy obok Biecza, obecnie Křelov obok Ołomuńca poste restante, poszukuje żony **Barbary** z córeczką. Za adres 5 koron. 1644 1 2

Kazimiera Bręglewiczowa z Kolbuszowej mieszka obecnie Králův Dvur koło Berna (Königsfeld bei Brün), Smetanova ulica 25. 1649 1 3

Ignacy Kuca, obecnie Reserve Spital Nr 3, Alumneum, Bielsko, poszukuje żony **Anny** z pięciorgiem dzieci z Lisiej Góry, pow. Tarnów. 1635 1 2

Poszukiwani:

Ks. Ludwik Wrębski, proboszcz z Pisarzowej, pow. Limanowa;

Mateusz Frączek z Pisarzowej, pow. Limanowa.

Ponieważ wyżej wymienieni są potrzebni jako świadkowie, przeto c. k. dyw. sąd obrony krajowej w Gracu (k. k. Landwehr-Divisionsgericht in Graz) prosi wszystkich, którzyby cokolwiek o nich wiedzieli, o zawiadomienie pod znakiem Dst. 83/15. 1601

Karol Gałązka, porucznik rach. (L. F. K. Div. Nr 45), Feldpost 86, i **Władysław Gałązka** (Ers.-Baon Lir. 34), Feldpost 186, poszukują rodziców. 1542 3 5

Jan Bartko, sierżant, obecnie chory, w Bielsku (Kaiser Franz Josef Spital), poszukuje rodziców z Wereszyc, powiat Gródek Jagiell., oraz prosi znajomych o wiadomości. 1577 2 2

Ktokolwiek ze znajomych z **Borysławia** chce mi wyświadczyć przysługę, raczy mię odwiedzić w szpitalu. — **Emanuel Egert,** Festungsspital Nr 10, Objekt II, drzwi 9, Kraków. 1582 3 3

Ktoby wiedział o obecnem miejscu pobytu **Zgromadzenia Sióstr „Rodziny Maryi"** w Łomnej obok Turki nad Stryjem, raczy łaskawie zawiadomić pod adresem: **Stanisław Baranowski,** Ustroń, p. loco, koło Cieszyna, Śląsk austryacki. 1592 2 3

Józef Partyka, legionista I pułku, I baonu, I komp., obecnie w szpitalu w Kętach, prosi p. **Bronisława Krańskiego,** aptekarza z Borysławia, o podanie mu swego adresu. 1595 2 2

Karol Gawlikowski z Birczy prosi wszystkich, którzyby wiedzieli co o losie lub znali adres rodzin **Jana Błachowskiego,** leśniczego z Nyrkowa koło Tłustego, **Józefa Diwiny** z Budzanowa, **Michała Diwiny** z Kleparowa pod Lwowem, **Gawlikowskich** ze Zbaraża, Lwowa i Łańcuta, **Wenclów** z Tłumacza i Sądowej Wiszni, **Popowicza,** nauczyciela ze Lwowa, **Zehetgruberowej i Spożarskich** ze Lwowa, rodzin posła **Budzynowskiego,** dalej **Albiny Weinerowej** i **Peszkowskich** z Łańcuta, by raczyli podać bliższe informacye pod adresem: Karol Gawlikowski, Graz, Schön Au-Gürtel Nr 247, IV Stock, Th. 12. 1603 2 2

Jan Bauer z Cieszanowa, obecnie przy k.-węg. 12 brygadzie posp. rusz., batalion podpułkownika Trexlera, poczta polowa 210, poszukuje swej żony **Heleny** z 2 dzieci, pozostawionej w Nadwórnej. 1610 2 6

Jan Antosz (k. k. Landst. Arbeiter-Abteilung 1/21, Feldpost 81), poszukuje żony **Maryanny** z Zaborowa, pow. Brzesko. 1533 2 2

Poszukuje się p. **Józefy Reichschützowej,** żony gorzelnika z Hadyńkowiec, która ma od męża wiadomość, oraz **Antoniego Góralskiego.** — Celestyn Cwiakalski, pocztmistrz w Żywcu. 1496 2 2

Henryka Wobrowa z Krakowa, obecnie w Wiedniu, VIII., Florianigasse 55, III/21 zamieszkała, prosi o łaskawą jakąkolwiek wiadomość co do pobytu ojca **Józefa Brodowicza** i brata, zamieszkałych w Dolinie na Salinie (Galicya). 1043 3 3

Proszę o podanie adresu p. **W. Zamorskiego,** inż. z Przemyślan. **Małachowski,** Kraków, ul. Zygm. Augusta. 1538 3 3

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski

Sprawozdanie

z podróży po powiatach Limanowskim, Nowosądeckim, Grybowskim i południowej części powiatu Bocheńskiego

w dniach 13, 14 i 15 lutego 1915.

Szeroko zakreślona akcya niesienia natychmiastowej pomocy ludności, dotkniętej wypadkami wojennymi, oraz akcya, zmierzająca do zorganizowania pomocy doraźnej, umożliwiającej wykonanie zasiewów w kraju naszym, wymaga przedewszystkiem możliwie dokładnego zebrania zupełnie wiarygodnych danych o faktycznym stanie tych potrzeb.

W uznaniu tego zarówno władze rządowe, autonomiczne i organizacye zawodowe rolnicze, jak i ludzie dobrej woli, a wśród nich w pierwszym rzędzie Książę Biskup Sapieha bardzo rychło podjęli zbieranie wiadomości bądź przez rozsyłanie kwestyonaryuszy, bądź też sami udawali się w podróż po kraju, celem naocznego przekonania się o stanie rzeczy na miejscu. Obydwa te sposoby gromadzenia danych w obecnych warunkach, w jakich się kraj znajduje, muszą się wzajemnie dopełniać, bo żaden nie może dać pełnej odpowiedzi na postawione w założeniu swojem jednakowe cele.

Kwestyonaryusze, rozsyłane do miejscowych organów rządowych, autonomicznych i organizacyj zawodowych, wobec obciążenia tych organów bardzo znacznie wzmożoną obecnie pracą i utrudnionymi warunkami tej pracy, nie mogą zbyt szybkich przynosi rezultatów — podróż po kraju natrafia przedewszystkiem na trudności lokomocyjne, jechać najlepiej automobilem, o który teraz trudno, najwyżej zatem w 2—3 osoby, a tak mała liczba obserwatorów zawsze przedstawia to pewne niebezpieczeństwo, czy ci zdołają podczas wywiadów uwolnić siebie od subjektywnych zapatrywań i natrafić na wiarygodnych informatorów.

Mimo tego niebezpieczeństwa nie podlega wątpliwości, że konieczność niezmiernie szybkiego zorganizowania akcyi, nazwijmy ją, zapomogowej i rolniczo-gospodarczej, musi i będzie zmuszona posiłkować się objazdami po kraju ludzi, którzy mogą zebrać dane i podać szybko wierny obraz potrzeb.

Brak żywności odzieży wśród ludzi, zamieszkujących wsie i miasta, leżące bezpośrednio na linii bojowej, obawa tych samych braków u ludności z miejsc mniej lub więcej zniszczonych przez poprzednie bitwy, zbliżająca się pora uprawy i zasiewów wiosennych, nadają przewagę tej formie zbierania wiadomości, którą cechuje większa szybkość. W uznaniu tego i po zyskaniu przeświadczenia, że wstępny wywiad na miejscu o potrzebach kraju będzie mógł stanowić przyczynek dla akcyi, zapoczątkowanej przez Rząd i wyżej wymienione osoby i organizacye, dzięki poparciu Ks. Biskupa Sapiehy i Towarzystwa rolniczego Krakowskiego, tudzież Prezydyum Rady miejskiej Krakowskiej, która dała do dyspozycyi automobil — dnia 13 b. m. we trzech, t. j. Ks. Dr Julian Gołąb, Dr Józef Raczyński, sekretarz Towarzystwa rolniczego Krakowskiego i niżej podpisany, wyruszyliśmy w podróż po czterech powiatach galicyjskich.

Niżej podpisanemu przypadło w udziale kierownictwo wycieczką i zestawienie sprawozdania.

Niechaj mu wolno będzie złożyć p. Drowi Raczyńskiemu podziękowanie za niezmiernie cenną pomoc, udzielaną przy zestawianiu danych.

Za cel podróży obrane zostały przedewszystkiem powiaty Grybowski i Nowosądecki dlatego, że o ile jest wiadomem, dotąd po tych powiatach nie były przedsiębrane tego rodzaju przejazdy, chcąc jednak wykorzystać drogę w jedną i drugą stronę, włączone zostały do naszych wywiadów część powiatów Bocheńskiego i Limanowskiego. Podczas wywiadów trzymaliśmy się pewnego z góry powziętego planu. Ułożony został szemat zadawania pytań, które powtarzane były w rozmowie z tymi, o których z góry wiedzieliśmy, że mogą dać dobre informacye. Wszystkich zapytywaliśmy osobno — w każdem miejscu staraliśmy się wypytać niezależnie od siebie co najmniej dwie osoby, w miastach powiatowych Grybowie, Nowym Sączu i Limanowej rozmawialiśmy ze starostami, gdzie można było, z prezesami Rad powiatowych lub sekretarzami i burmistrzami, wszędzie z proboszczami, na obszarach dworskich z właścicielami, po gminach z wójtem, nauczycielem wiejskim i bardziej znanymi gospodarzami wiejskimi.

Cennemi przytem okazały się wskazówki co do ludzi, które nam dał p. Dr Fr. Stefczyk, a podczas drogi udzielał Dr Raczyński. Wywiad z jedną osobą zajmował nam zazwyczaj godzinę. Po spisaniu odpowiedzi przez poszczególne osoby, udzielanych w wypadkach, gdy co do niektórych danych zachodziły różnice, staraliśmy się wyjaśnić sobie istotny stan rzeczy przez pytania, zadawane w sąsiedniej gminie. Z góry jednak trzeba powiedzieć, że naogół wyjaśnienia uzyskiwane cechowała niekiedy wprost zdumiewająca zgodność, jakkolwiek zjeżdżaliśmy zupełnie niespodziewanie, a nawet marszrutę naszą układaliśmy i zmienialiśmy podczas samej podróży.

Dla nas nie podlega najmniejszej wątpliwości, że zebraliśmy najzupełniej wiarygodny materyał. Ludzie wysilali się wprost do mówienia nam najświętszej prawdy, jak to nam najdosadniej powiedział — w tym wypadku bezimienny dla nas włościanin w Leszczynie, stojąc wśród spalonych zagród, mogił, wyrwanych granatami dziur, porytych rowami pól i połamanych drzew i gałęzi od licznych kul. A wysiłek ten polegał bynajmniej nie na chęci przedstawienia w czarnych barwach swojego lub i swojej gminy losu, ale cechowany był obawą, czy przesadne odmalowanie złego położenia nie przyczyni się do odciągnięcia akcyi ratunkowej od ludzi bardziej od nich poszkodowanych. — Ludzie, z którymi rozmawialiśmy, mówili nam prawdę, mamy dowód w zgodności zebranych cyfr, w opinii o tych ludziach, w ich wyrazach twarzy i oczach ich, w nasze patrzących. Powaga wypadków dziejowych, siła patrzenia wojnie w twarz, niesienia jej skutków na sobie, rozsiane wśród pól i chat mogiły, znój wojsk ciągnących, wszystko to razem sprawia, że ludzie prawi pogłębili jak gdyby zdolność doceniania prawdy. Pisząc pod wrażeniem widzianych jeszcze wczoraj, świeżych i najświeższych skutków wojny, rozmowy z takimi ludźmi — może uda się uwolnić to sprawozdanie od wszelkiego subjektywizmu i dać obraz prawdy, to znaczy tam, gdzie mimo wojny nie jest źle, powiedzieć to, a gdzie trzeba iść z pomocą zyskać wiarę u **wszystkich bez wyjątku**, że z tą pomocą iść trzeba i często iść natychmiast.

Najważniejsze pytania, o jakie mogło chodzić, dadzą się sprowadzić do następujących:

Jaki jest stan żywności dla ludzi i czy starczy do nowego, jaki stan inwentarzy pociągowych, t. j. czy będzie czem pola obrobić, i inwentarzy żywych wogóle, czy wystarczy paszy dla wyżywienia inwentarza przynajmniej aż do chwili wypędzenia na pastwiska, czy wystarczy ziarna do siewu, wreszcie, jakie są najpilniejsze potrzeby, z uwzględnieniem ich chronologicznego występowania. Zadawaliśmy jednak kilkadziesiąt pytań szczegółowych, odpowiedzi na nie składały się na obraz całości.

Przechodząc już do przedstawienia stanu rzeczy, trzeba jednak przypomnieć, że wyrażać ono ma to, co jest w tych powiatach w chwili badania, t. j. w połowie lutego b. r., wszelkie określenie, że czegoś wystarcza lub brakuje, lub wszelka próba określenia pomocy musi być zawsze braną z ciągle powtarzającem się zastrzeżeniem: „jeżeliby dalsze rekwizycye wojska ustały zupełnie".

Stan żywności dla ludności wiejskiej.

Stan żywności dla ludności wiejskiej w tej chwili, można z wyjątkiem poniżej omawianych wyjątków, naogół nazwać jeszcze wystarczającym. Pod tą żywnością rozumieć trzeba resztki ziarna zbóż, żyto, pszenicę, jęczmień i okopowizny, ziemniaki i kapustę.

Porównawczo przedstawiając, najlepszym jest ten stan w pow. **Limanowskim**, szczególniej w części południowo zachodniej powiatu (okręg sądowy Mszana Dolna), bo mało wogóle dotkniętego skutkami wojny, ale nawet i tam, gdzie były bitwy, t. j. w południowo-wschodniej części i w północnej (koło Szczyrzyc, Góra św. Jana), nie można mówić o ogólnym braku zapasów na wyżywienie ludzi do nowego, t. j. do końca lipca.

Podobny stan rzeczy panuje i w powiecie **Sądeckim**. Naogół zapasów na wyżywienie ludności wiejskiej wystarczy. Gorzej jest w powiecie **Grybowskim**, nawet w gminach, nie będących na linii bojowej. W zachodnich gminach tego powiatu wprawdzie ludność dotąd trzyma resztki ziarna zakopane w dołach, obawia się jednak z nich je wyjmować, skutkiem tego ziarno pleśnieje i staje się niezdatnem do wszelkiego użytku. Natomiast w gminach wschodnich Grybowskiego brak już dzisiaj zupełny ziarna wszelkiego.

Znośny stan zapasów ziarna na życie powiatów Nowosądeckiego i Limanowskiego i zwiedzonych przez nas południowych części powiatu Bocheńskiego w wielu jednak miejscach nie wyklucza możliwości braku w pewnych wsiach, lub w pewnych gospodarstwach ziarna. Szczególniej gminy, w których były bitwy, jak w Łapanowie, Trzcianie, Leszczynie, Górze św. Jana, Rajbrocie, Królówce, Łąkcie i innych, już teraz część ludności, niekiedy jedna czwarta, nie ma zupełnie ziarna własnego. Ci potrzebują natychmiast pomocy. Bez mąki, przysłanej przez Namiestnictwo i rozdanej przez Starostwa w ilościach na pokrycie dwutygodniowego zapotrzebowania i bez dalszego stałego przyszłego dosyłania mąki i tłuszczu, ludność ta już do tego czasu nie mogłaby wyżyć. Zapasy, pochowane przez tych, którym nie brak ziarna, nie muszą być wielkie, skoro nigdzie zboża na targach i w handlu niema, każdy więc trzyma tylko tyle, ile dla siebie uważa za niezbędne. Dlatego to i los ludności miejskiej, także i urzędniczej, nie ciągnącej zysków z wojny, nie jest wolny od troski o wyżywienie. O mąkę bardzo trudno i cena jest bardzo wysoka (110 K w Starym Sączu, 112 K w Limanowej za 100 kg. pszennej 0), dopóki była w obrocie i często dostać jej nie można. Z tych względów przysłane przez Namiestnictwo dotąd dla Nowego i Starego Sącza gotówką 10.000 K dla natychmiastowej doraźnej pomocy dla miast i gmin oraz 6 wagonów mąki i 1 wagon tłuszczu, a dla Limanowej 4 wagony mąki i 1 wagon tłuszczu, przyczyniły się do umniejszenia procentu ludzi pozbawionych żywności, tem więcej, że jakość nadesłanych transportów jest dobra. W miarę nadchodzących wykazów zapotrzebowania, Namiestnictwo obiecało dosyłać dalsze transporty mąki i tłuszczu. Rozdziałem zapomogowej żywności w Limanowej zajmuje się p. starosta Trzeciak w Nowym Sączu Starostwo przekazało tę akcyę dla gmin Radzie powiatowej i tę podjął prezes Rady, p. Wittig, a dla miast burmistrze. Sposób rozdania tu i tam jest prawie identyczny. Na podstawie zebranych informacyj po powiecie, najbardziej potrzebującym udziela się po 1, 3, lub 10 kg. słoniny, zależnie od ilości głów w rodzinie, zaś mąki po 3, 5, 15, 20 lub 25 kg. na rodzinę (w Nowosądeckiem), dając jednym po zniżonej cenie te towary, innym za pół tej ceny, wreszcie zupełnie ubogim zadarmo.

Gorsze stosunki pod względem dostarczenia pomocy ludności, pozbawionej produktów do życia, panują w powiecie Grybowskim, mimo, że tutaj właśnie ludność, mieszkająca na linii bojowej, wprost ginie z głodu. Śmiertelność wśród dzieci do lat 11—12 jest olbrzymia. O położeniu tych nieszczęśliwych ludzi wymownie mówił wygląd świeżo przyprowadzonej do starostwa w **Grybowie** partyi ludzi. Biedacy ci ostatecznie wypędzeni granatami ze spalonych chat, przedarli się do Grybowa, aby błagać nie o pieniądze, które są dla nich bez wartości, ale o chleb. Takich samych wyrostków, wynędzniałych, z napuchłemi, papierowo blademi twarzami, osłupiałemi oczami, widzieliśmy na kilku wozach na drodze z Grybowa do Nowego Sącza. A chleba tego niema i przy najlepszej woli dostać go nie można. Położenie jest dla tych ludzi wprost straszne i tam trzeba gwałtownie dostarczyć żywności. Dowóz jej jednak był utrudniony. Do niedawna brak było jeszcze mostu na Białej, teraz już będzie można dowieźć koleją, będące w drodze, a wysłane przez Namiestnictwo transporty, ale trzeba koniecznie zaradzić brakowi zupełnemu furmanek, rozwożących tę żywność do miejsc przeznaczenia.

Dotychczas pewną pomoc okazała, zwłaszcza zaraz po uwolnieniu gmin od wojsk nieprzyjacielskich, suma 12.000 K, dana przez Komendę armii do dyspozycyi składnicy towarowej, a prezesowi tej składnicy, ks. Janowi Solakowi z Gródka udało się zakupić jeszcze wtedy za te pieniądze potrzebną żywność, która z biedą na 14 dni miała zaradzić złemu. Obecnie, przy największych wysiłkach ze strony Starostwa, udaje się nocami rozdawać przez żandarmeryę skąpe ilości chleba; nie rzadkie są wypadki, że żandarmi, okryci cieniem nocy od pocisków nieprzyjacielskich, spotykają się z kuchniami przeciwnej strony, od których zgłodniała ludność gromadami wyprasza po łyżce wątpliwej wartości gorącej wody, zwanej zupą. Położenie tej ludności jest zaprawdę bardzo ciężkie, ale jest nieodzownym wynikiem tego, co wojna niesie. Trzeba jednak bardzo pamiętać o tem, że gdy tylko będzie możliwe dowieść, należy natychmiast mieć gotową żywność dla wszystkich tych najnieszczęśliwszych, bezdomnych, głodnych i bardzo umęczonych fizycznie i moralnie ludzi. To też bardzo pocieszającą jest wiadomość, którą udzielił p. starosta z Nowego Sącza, Trzciński, że Namiestnictwo poleciło przygotować większe składy w Nowym Sączu na transport tej żywności, przeznaczonej dla wschodnich gmin Grybowskich.

Przechodząc od tych największych ran, z jakiemi się spotkaliśmy, do sprawy wyżywienia wszystkich powiatów przez nas zwiedzonych, podnieść trzeba, że na ogół zapasy ziemniaków i kapusty są, stosunkowo do zapasów zbóż, dość znaczne, nie należy się obawiać pod tym względem braku. Dzięki Bogu urodzaj tych płodów w r. 1914 był obfity, i to w znacznej mierze ułatwi przebiedowanie szerokim masom do nowego. Ale i tutaj stosunki w Grybowskiem są gorsze, aniżeli w Sądeckiem, Limanowskiem i południowej części Bocheńskiego. W **Grybowie**, podobnie jak zboża, wszędzie trudno dokupić się ziemniaków. Widać ludność czuje, że nie wystarczy na sprzedaż, mogą być i tutaj zatem pewne braki ziemniaków, nawet u ludności mieszkającej poza linią bojową. Na samej zaś linii i w najbliższem oddaleniu od niej ludność grybowska pozbawiona jest zupełnie ziemniaków i kapusty. Głód panuje tam dosłowny i to jest nad wyraz smutnem zjawiskiem, tem więcej, że jest zupełną prawdą. Brak ziemniaków i kapusty zachodzi i w innych powiatach, ale tylko u tej części ludności, których gospodarstwa zostały zupełnie zniszczone.

Siła pociągowa.

Siła pociągowa w zwiedzonych powiatach, niezbędna dla wykonania upraw roli, wywiezienia obornika i dokonania zasiewów, przedstawia się bardzo źle.

Najgorsze pod tym względem zapanowały stosunki w powiatach **Limanowskim** i **Grybowskim**. Najlepiej rzecz ilustrują cyfry. W Limanowskim powiecie było, podług spisu inwentarza z grudnia 1910 r., koni 4051, zaś wołów roboczych 3828, obecnie zostało pierwszych około 400, a wołów około 700, w Grybowskim było w r. 1910 koni 2958, teraz jest podług ostatniego spisu ze stycznia r. b. 700 sztuk, wołów roboczych było w grudniu 1914 r. 4800, pozostało 800 sztuk. Z cyfr tych wynika, że siła pociągowa spadła w Limanowskiem do blisko 15% pierwotnej, a w Grybowskiem do 18%. W Nowosądeckim powiecie stan koni w 1910 r. wynosił 6796 sztuk, zaś spis ze stycznia 1915 r. wyliczył 3578 koni, czyli tutaj ilość koni spadła do około 52%. Ubytek tak znaczny koni tłómaczy się tem, że poza normalną rekwizycyą koni wojskowych, powiaty te przeszła okupacya wojsk nieprzyjacielskich, a te bez wyjątku uważały wszystkie spotykane konie, jako zdobycz wojenną. Ludność ratowała konie, chowając je po lasach lub w specyalnie na ten cel kopanych dołach, ale, jak to cyfry wykazują, bez wielkiego skutku. Ubytek wołów nastąpił przeważnie w ostatnich czasach, a spowodowany został zapotrzebowaniem naszych wojsk na materyał mięsny. Wyższy stosunkowo procent koni, pozostałych w Nowosądeckim, wyjaśnia się tem, że Nowy Sącz (miasto dość duże) ma względnie znaczną ilość koni, które dla rolnictwa nie wchodzą w grę, poza tem ludność sądecka miała i ma sposobność kupowania chorych i zmęczonych koni, które sprzedaje po niskich cenach armia. Co najmniej połowa koni pochodzi z tego źródła — wartość jednak użytkowa tych koni wobec bliskich robót polnych, a braku paszy, jest bardzo mała. Koni tych niema czasu i niema czem poprawić. Tosamo można powiedzieć o wartości użytkowej koni, pozostałych w powiatach Limanowskim i Grybowskim. Doskonałe zwłaszcza w Limanowskiem konie znikły doszczętnie, natomiast pozostała mała ilość zupełnie innych, nędznych koni. Strata to duża i na razie bezpowrotna dla chowu koni tak wypróbowanej wartości wytrzymałego typu konia galicyjskiego.

Powyższy stan rzeczy nie byłby całkowitym, gdyby go nie uzupełnić tem, że w niektórych gminach i obszarach dworskich wojna niekiedy prawie doszczętnie zmiotła konia. Tak n. p. w Łąkcie u p. Dra Kl. Rutowskiego z 26 koni folwarcznych nie został ani jeden, w całej parafii szczyrzyckiej (Limanowskie), posiadającej 5 obszarów dworskich i 5.300 ludności pozostało 10 koni, w gminie Leszczyna (Bocheńskie) z 700 koni przed wojną zostało 14, w parafii tęgoborskiej (Sądeckie), obejmującej 2 obszary dworskie i 6 gmin, jest ogółem w tej chwili 8 koni, w Gródku (Grybowskie) ze 140 koni zostało 12, w Jakubkowicach (Sądeckie) było 150 koni, a jest 15, a w całej parafii z 4 obszarami dworskimi i 7 gminami niema ani jednego wołu, gdy przed wojną było ich z górą 1 000 sztuk, bo każdy gospodarz miał co najmniej parę wołów i nimi, podobnie jak w Grybowskiem i Limanowskiem, obrabiał swoje górzyste pola.

Widzimy zatem prawie **zupełny ubytek siły pociągowej**, a zważyć trzeba, że przeważnie mocno górzysty teren do minimum redukuje te wypadki, gdzie dałyby się zastosować pługi motorowe lub parowe.

Jeżeli nie mamy sobie powiedzieć, że $^3/_4$ pól w tych powiatach ma pozostać ugorem, a taki obrót rzeczy byłby pod każdym względem beznadziejnie tragiczny i wprost groźny, niema innej rady, tylko muszą być dostarczone robocze konie i woły z innych części Monarchii. Ponieważ jednak i w niezwiedzanych przez nas zachodnich powiatach Galicyi prawie ten sam panuje stan umniejszenia koni i wołów roboczych, aby módz dostarczyć tego inwentarza w dostatecznej ilości gospodarstwom górzystym, trzeba do więcej nizinnych miejscowości w bardzo znacznej ilości wprowadzić pługi motorowe i parowe. Wszystko to jednak wymaga wielkiego pospiechu, bo już da się teraz wywozić obornik, a najdalej za miesiąc trzeba rozpocząć uprawę pod zasiewy.

Stan bydła mlecznego.

Stan bydła mlecznego uległ także znacznej redukcyi. Bez wielkich różnic prawie wszędzie pozostało od 20 do 25% pierwotnej ilości bydła. Ta prawidłowość ubytku od $^1/_4$ do $^1/_5$ wynika z tego, że u każdego gospodarza było przeciętnie 4 do 5 sztuk, a nawet wojska nieprzyjacielskie miały pewien wzgląd dla ostatniej krowy. Brak jednak bydła rzeźnego dla licznie nagromadzonej armii sprawia, że i teraz jeszcze włościanie chowają tę jedną krowę w dołach ziemnych lub po lasach. Najlepiej chwilowo pod względem bydła przedstawia się powiat Limanowski. Obecny stan jeszcze wynosi połowę pierwotnej ilości. Ubytek jednak i tutaj tego bydła jest dość nierównomierny. Miejsca o większem chwilowo nagromadzeniu wojsk narażone są na wysprzedaż znaczną, z dniem każdym umniejszającą stan bydła, natomiast w północnej części powiatu jeszcze i obecnie pozostało bydła do 90%, gdyż prawidłowy pobór nie był tutaj zarządzony. Na ogół jednak znacznie umniejszona ilość bydła pociąga za sobą brak nabiału. O mleko w Grybowskiem, Nowosądeckiem, Bocheńskiem bardzo trudno, za litr zbieranego mleka — o ile go dostać można — płacą po 40 halerzy.

Trzoda. — Drób. — Pasza.

Trzody chlewnej ubyło jeszcze więcej, przeważnie niema jej wcale, a tam, gdzie jeszcze jest — jak w Limanowskiem — gwałtownie jest wysprzedawana z powodu braku paszy. Na ostatnim większym targu w Starym Sączu, na który zazwyczaj spędzano około 200 sztuk nierogacizny, obecnie dopędzono zaledwie 8 sztuk. W Grybowskiem — jak to mówią — na pokaz nie można zobaczyć świni, rzeźnicy sprowadzają bitą trzodę z Węgier, płacąc tam po 3 K 20 h za 1 kg. Mała ilość nabiału i ubytek trzody chlewnej sprawiają, że ludność odczuwa wielki brak tłuszczów, co szczególniej utrudnia wyżywienie dzieci.

Drób prawie doszczętnie, zwłaszcza przy większych traktach, wykradli żołnierze rosyjscy. Podobno więcej drobiu można spotkać jeszcze w górskich gminach powiatu sądowego Starosądeckiego i powiatu politycznego Limanowskiego. W miejscach, po których jeździliśmy, na przestrzeni prawie około 350 km., nie widzieliśmy nigdzie żadnego drobiu.

Pod względem **paszy dla koni i bydła**, z małymi wyjątkami stan jest zupełnie opłakany. Wszyscy skarżą się zgodnie, że nie wystarczy paszy nawet dla tak bardzo zredukowanego inwentarza, a niema mowy o wyżywieniu tego inwentarza pociągowego, który musi być dostarczony dla obrobienia pól. Nieco pomyślniejsze stosunki panują w górskich, z Węgrami graniczących gminach powiatów: Grybowskiego, Sądeckiego, a zwłaszcza Limanowskiego, ale i te resztki znikną bardzo prędko, jeżeli w dalszym ciągu trwać będą dotychczasowe rekwizycye. Siana i koniczyny niema już, tu i ówdzie jeszcze garstki owsa i resztki słomy znikają bardzo szybko. Wszyscy zupełnie zgodnie, zarówno starostowie, duchowni i nauczyciele, jak interesowana ludność mówią, że jeżeli tak dalej potrwa, to dla zupełnego braku paszy trzeba będzie wysprzedać tę ostatnią krowę i resztki koni. Na wyżywienie tego i tak uszczuplonego inwentarza nie wystarczą już kończące się buraki i chowane do sadzenia i dla wyżywienia ludzi ziemniaki. W ostatnich czasach wydane rozporządzenie, zakazujące rekwirowania żywności, paszy i bydła rzeźnego na terenie galicyjskim, uwolnionym od okupacyi, na ogół tak bardzo dotkniętym skutkami wojny i tak bardzo ogołoconym ze wszelkich produktów, w rzeczywistości często jest nieprzestrzegane, zwłaszcza wtedy, gdy zakupem zajmują się niżsi funkcyonaryusze. Jakkolwiek zakupy te, zwłaszcza w ostatnich czasach, dokonywane nie za kwitami, lecz za gotówkę, w pełni pokrywającą wartość pobranego produktu, to jednak ludność dla zupełnie zrozumiałych względów gospodarczych nie chce się wyzbywać tych resztek, zabezpieczających im wprost warunki dalszego życia. Chociaż ludność zazwyczaj wie o tem nowem rozporządzeniu, to jednak, zwłaszcza w gminach odleglejszych od Starostw, nie jest w stanie zapewnić mu faktycznej prawomocności.

Dla zaradzenia temu dla najbliższej przyszłości gospodarczej kraju tak groźnemu brakowi paszy, trzeba byłoby jak najrychlej wyjednać u Komend głównych zarządzenie przyspieszenia dowozu z innych części Monarchii, potrzebnego dla wojska owsa, siana i słomy, a wtedy, może jeszcze wzmocnione zakazy rekwizycyjne, z pewnością położyłyby kres ubytkowi resztek paszy w kraju. Jeżeliby jednak względy militarne wskazywały na konieczność niepozostawiania zapasów w miejscowościach, bądź co bądź dość blisko położonych od linii bojowej, wtedy przeprowadzenie prawidłowej rekwizycyi przez Starostwa, w myśl zresztą ustawy odnośnej, usuwałyby tę obecnie panującą dowolność, bo rezultatem jej bywa, że każdego dnia może być pewne gospodarstwo, a nawet cała gmina pozbawiona w zupełności wszelkiego zapasu i od jutra może się zacząć głód zwierząt, a nawet i ludzi. Przy zastosowaniu jednak takiego prawidłowego rozdziału świadczeń, trzebaby i w tym wypadku zwolnić od świadczeń pewny, niezbędny dla każdego gospodarstwa zapas, jak to zresztą ustawa o świadczeniach wojennych przewiduje. W obecnym stanie rzeczy prawie wszystkie gminy powiatu Grybowskiego, zwłaszcza północne i gminy w Sądeckiem, Limanowskiem i Bocheńskiem, a przedewszystkiem leżące przy większych traktach, są tak ogołocone z paszy, że tam w żadnym razie nie można już dalej obciążać ludności obowiązkiem ponoszenia świadczeń. Możnaby jeszcze nieznaczne ilości paszy uzyskać w powyżej już zaznaczonych gminach górskich, graniczących z Węgrami.

Jednak dla przyszłego najbliższego losu gospodarczego kraju, warunkującego mu nie już jakiś rozkwit, ale wprost egzystencyę, byłoby o wiele lepiej, gdyby kraj był już w obecnym stanie zupełnie zwolniony od świadczeń, a te rozłożone zostały na inne części monarchii.

Piszący te słowa miał sposobność w niedawnym czasie przejeżdżać przez Śląsk, Morawy, Górną Austryę, Styryę, Krainę, Istryę i bez przeprowadzania zawiłego i długo trwałego statystycznego obliczenia może śmiało powiedzieć, że tamte kraje koronne **bez porównania mniejsze poniosły świadczenia**, aniżeli Galicya. Kiedy w Galicyi wszelkie życie gospodarcze wprost zamarło, na 350 km przejechanych prawie się nie spotkało ani jednego wozu, który nie byłby wojskowym, a w stodołach wszędzie panują pustki przerażające, to tam po drogach widać często idące luźne lub ładowne wozy gospodarcze, zaprzągnięte w dobre konie, w polu woły, konie obrabiające je, a nie tylko stodoły pełne, ale i koło stodół często widać sterty ze sianem i słomą.

Znam dobrze Galicyę, a dość dobrze całą monarchię, i dlatego zdaję sobie sprawę, jak wyglądają porównawczo te kraje w latach pokoju. Tem śmielej więc mogę powiedzieć, bez obawy posądzenia o stronniczość, że **Galicya nie tylko nie może już dalej ponosić żadnych świadczeń** i z zapasu płodów roku 1914 i ze stanu inwentarza, ale że się jej należy **jak najszybszy zwrot** tych martwych i żywych produktów z innych części mo

[...]archii, i że ten zwrot jest warunkiem nietylko zażegnania widma głodu na przednówku 1915 r. ale olbrzymiego wprost nieszczęścia, któreby nietylko dotknęło wielką klęską ludność galicyjską w 1916 r., ale mogłoby bardzo ciężko odbić się na sprawności gospodarczej, a w konsekwencyi i militarnej, całej monarchii.

Potrzeba pomocy i jej rozmiary.

Trzeba koniecznie jak najszybciej dowieść do Galicyi ziarna do siewu. Owsa nigdzie niema, a jęczmienia także nie wystarczy, zabezpieczyć dostarczenia nasion kapusty, warzyw, o ile możności dowieść dla siewów pszenicy jarej i żyta jarego, którego niema, bo nie jest siewane, dostawić potrzebne inwentarze, t. j. konie i woły, a gdzie można, pługi parowe i motorowe, dowieść w ogromnych ilościach paszy w postaci przedewszystkiem otrąb i makuchów, które zwiozą większe transporty. Bez tego pola zostaną w znacznej części nie obsiane. A pamiętać trzeba, że warunki techniczne wykonania zasiewów będą w tym roku trudniejsze.

Naogół obsiano wprawdzie — zwłaszcza na gminnych polach — w jesieni albo normalną przestrzeń oziminami, albo nieco tylko mniejszą, zawdzięczając temu, że była długa i piękna jesień. Obszary dworskie wykonały mniejsze, niekiedy znacznie od normalnych, obsiewy ozimin. Dworom nie tak łatwo było posiłkować się krowami i przyuczyć większe, cięższe nizinne zazwyczaj krowy, do obróbki pól, jak włościanom, którzy w stosunku do obszaru posiadanej ziemi trzymają więcej bydła, mniejszego, chudszego, typu górskiego, już z tego powodu dającego się prędzej przyuczyć do roboty w polu. Zresztą chłop wogóle — przyznać trzeba — mniej stracił głowę, aniżeli dwory, lepiej umiał się bronić od strat, bo mniejszą przestrzeń zagrody i pola miał do obrony i bronił wszystkiego sam, obszary zaś dworskie posiłkowały się często płatnymi zastępcami, którzy nie zawsze mogli, często nie umieli lub nie chcieli, w tym stopniu ponosić wysiłków, w jakim je ponosił chłop na swojej zagrodzie.

Na 30 obszarów dworskich w Grybowskiem zostało na miejscu pięciu właścicieli lub dzierżawców, na 30 obszarów dworskich w Limanowskiem zostało dziewięciu, a na 74 obszarów dworskich w Sądeckiem pozostało na miejscu 14. A chłopi jeżeli chwilowo nawet ukryli się podczas najcięższych przejść wojennych do lasów, dołów lub sąsiednich wsi, to zaraz po usunięciu się największego niebezpieczeństwa wracali do swoich domów i bronili ich. To też, na ogół biorąc, obszary dworskie i ucierpiały więcej od gminnych, przyznają to sami włościanie, choć znów nie należy uogólniać zbytnio tej zależności pomiędzy obecnością właściciela ziemskiego lub dzierżawcy a stopniem poniesionych strat, bo były wypadki dużych szkód i tam, gdzie sam pan został na miejscu. Tutaj znowu przyznać trzeba, że częściej panie, wdowy lub żony mężów, których wojna powołała, umiały sobie lepiej dać radę, aniżeli panowie.

Niezależnie od tych indywidualnych różnic i różnic pomiędzy obszarami dworskimi a gminnymi, wszędzie już jednakowo nie było czasu na wyoranie roli pod zasiewy wiosenne, a w zimie nie było już czem wywieźć obornika, bo krów i koni coraz bardziej ubywało. Ten stan rzeczy znacznie obciąży zapotrzebowanie naraz o wiele większej siły pociągowej i każe tem większy kłaść nacisk na pospiech i wydatną liczbę dostarczonych inwentarzy, pługów motorowych i parowych.

Pełny obraz zapotrzebowania środków, niezbędnych do umożliwienia zasiewów, wymaga koniecznie pamięci, że znowuż Grybowskie i niektóre gminy i obszary dworskie w Sądeckiem i Bocheńskiem zostały zupełnie bez pługów, a prawie wszędzie brak wozów. Ubytek wozów w całym kraju wynika z dostarczenia ich pod stałe podwody. W ciemniu jeszcze część oddana była do usług armii, a w następstwie wozy znikały skutkiem mniej lub więcej prawidłowej rekwizycyi. Masowy zaś brak pługów w Grybowskiem i niektórych gminach innych powiatów wynika i wiąże się ze stanem opału w danej okolicy. W całem Grybowskiem niema opału, bo dowóz węgla był utrudniony (były wypadki, że handlarze sprzedawali 1 q węgla po 6 K), a drzewa niema czem dowieść z lasów. Ta ostatnia przyczyna tłómaczy może, czemu z kameralnych dużych lasów w Konclowej i Śmietnicy ludzie nie mogą sprowadzić drzewa. Ale nie mają opału i poszczególne oddziały, skutkiem tego znikły parkany, drewniane narzędzia, a więc części drzewne pługów, brony drewniane, nawet wozy, a teraz znikają drewniane budynki, na opał rozbierane. Takiesame stosunki panują na niektórych obszarach dworskich i gminnych innych powiatów, n. p. w okolicach objętych parafiami Łapanów, Lipnica Murowana, Tymowa, Jakóbkowice, Tęgoborza, wszędzie są lasy, niema czem dowieść węgla i drzewa, — idzie na opał płot, narzędzie rolnicze, budynek.

Ten stan rzeczy w ogromnym stopniu przyczynia się do ubożenia kraju i do zwiększenia w niedalekiej przyszłości zupełnie już niepotrzebnych wydatków państwowych na zaprowadzenie nowych narzędzi i wzniesienie budynków.

Wojska zajęte walką i obroną nic dziwnego, że wydają polecenia Starostwom i gminom dostarczenia opału, nie mając go, uciekają się do tych sposobów, którychby się nieraz jął sam nawet właściciel płotu, narzędzia, nawet budynku gospodarczego, gdyby mu bardzo zimno dokuczyło. A nie podlega znów najmniejszej wątpliwości, że Starostwa, gminy i obszary dworskie zarówno w poczuciu bowiązku, jak i w interesie własnych budynków i narzędzi najgorliwiej pospieszyłyby z dostarczeniem opału, ale na to trzeba koni lub wołów pociągowych, a tych niema. To też konieczność, jak najszybszego dostarczenia inwentarzy roboczych i dla tych względów jest niezbędna.

A zatem trzeba wszędzie dostarczyć przedewszystkiem inwentarzy pociągowych, wszędzie paszy dla nich, prawie wszędzie ziarna do siewu, w poszczególnych wypadkach żywności dla ludzi.

Wszystko to musi być dostawione zaraz. Każdy dzień opóźnienia niesie milionowe szkody na przyszłość!

Gdyby najbliższe dnie pokazały, że brak przygotowania do tak olbrzymiej akcyi spowodowałby opóźnienie tego wszystkiego, wtedy wolno byłoby już teraz powiedzieć, że szkoda wielka się stała, że przynajmniej o miesiąc wcześniej akcyi nie rozpoczęto. Ponieważ jednak patrzenie wstecz nie przyniesie żadnego pożytku, o ile ten rachunek sumienia miałby jedynie na celu robienie sobie lub innym wyrzutów, niechajby było ono tylko przestrogą i pobudką do podwojenia i potrojenia wysiłków i starań wszystkich tych, na których padł ten wielki, odpowiedzialny obowiązek, nie obawiamy się powiedzieć, dziejowego wprost znaczenia, zaradzenia krajowi, będącemu w przededniu katastrofy.

Wszystkie produkty winny być w zasadzie dostarczone za pieniądze lub w formie pożyczki dane, naogół bowiem pieniędzy nie brak, boć częściowo gospodarze dostali je za sprzedane wojsku konie, mówię częściowo, bo w Grybowskiem i Sądeckiem jeszcze nie wszystkim wypłacono, a dalej i za część produktów przez wojska pobrane otrzymywali i otrzymują gospodarze gotówkę. Nawet, jeżeli już o pieniądzach mowa, brakiem wielkim tych powiatów jest niedostateczna ilość banków, Towarzystw zaliczkowych, przyjmujących wkładki, przez to w wielu miejscach ludność zmuszona jest nosić z sobą pieniądze, lub je zakopywać w ziemi. Wielką przysługę wyświadczają ludności kasy Reiffeisena, w tych miejscach, gdzie funkcyonują. Jak pożytecznemi okazaćby się mogły takie instytucye wkładkowe, świadczy aż do okupacyi rosyjskiej i zaraz po jej ustąpieniu nieprzerwanie funkcyonująca Kasa Zaliczkowa w Starym Sączu, prowadzona przez burmistrza p. Pawlikowskiego. Kasa, odcięta od większych banków, obracała i obraca wyłącznie wkładkami miejscowemi, napływ gotówki pozwala jej bez wielkich formalności udzielać pożyczki po 7 prc. tej miejscowej ludności i uchodźcom ze wschodnich części kraju, którym wojna zniszczyła źródła dochodu. Uratowała ona niejedną egzystencyę od nędzy i uchroniła od żebraniny, a Kasa udziela pożyczek każdemu, strzegąc jedynej najpewniejszej obecnie poręki, aby wziął ją tylko porządny człowiek.

Przypuszczać wolno, że wypadki, w których pomoc gospodarcza będzie musiała uciekać się do bezzwrotnej zapomogi, będą dosyć nieliczne, ograniczać się będą przedewszystkiem do tych gospodarstw, które wojna doszczętnie zniszczyła.

*

Mając przed sobą taki ogrom zadania, nie bez pożytku może będzie zwrócić uwagę na pytanie, tu i owdzie dające się słyszeć, czy w pewnych miejscach, a może w całym kraju warto na wiosnę 1915 r. obsiać pola? Przyznać trzeba, że pytanie to musi być z pewnym lękiem publicznie omawiane, bo niezaprzeczenie mieści w założeniu coś z ponurych myśli samobójczych, a w każdym razie może być świadectwem bądź własnego upadku ducha, lub jeżeli odnosi się nie do własnej doli, to w założeniu swem nacechowane jest małą troską. Często bardzo zdarza się rozmawiać z ludźmi nawet dobrymi, którzy bezpośrednio po trudach i ciężkich wrażeniach, związanych z wojną, rzucają to pytanie. Wtedy ze smutkiem i szczerem współczuciem należy stwierdzić jedynie, że tym biednym należy się długi i dobrze zasłużony wypoczynek, skoro trudy poniesione i zdolność odczucia niedoli kraju wcisnęła w ich mózgi tak desperackie pytanie.

We wszystkich wypadkach najciężej dotkniętych najsroższemi bitwami miejscowości zadawane przez nas pytania, zmierzające do przybliżonego oszacowania na cząstkę parafię przestrzeni, niezdatnej pod uprawę tegoroczną, z powodu porycia rowami strzelniczemi, wyrwania dołów większemi pociskami, a nawet zadeptania pól przez przemarsze i postoje wojsk przy większych traktach, nigdy nie pozwoliły zapytywanym powiedzieć, aby te przestrzenie zniszczone mogły stanowić choćby jeden, nawet choćby pół procentu zdolnej pod uprawę ziemi. Bywają wprawdzie częste wypadki, że poszczególne pola lub oddzielne kawałki są najzupełniej zniszczone, ale to dotyka poszczególnych właścicieli, na gospodarstwie zaś ogólno-krajowym odbija się tylko ułamkiem procentu. Rolnik każdy, rzucając co rocznie ziarno w ziemię, może nie zawsze nawet wie o tem, że zaledwie 10 do 20% tych ziarn dają mu plon, reszta musi zginąć w ziemi. A jednak nie waha się mimo to rzucać w ziemię te owe na zagładę skazane, a przecież niezbędne 80 do 90% ziarna. Dlaczegóżby więc zbiorowy plan rolniczy, odnośnie do tegorocznych pól Galicyi, miał się wahać przygotować ziemię pod zasiew i rzucić w nią ziarno dlatego, że może zginąć nietylko ten zwykły procent, ale jeszcze ponadto i drobny ułamek? Pytanie mieści już w sobie odpowiedź, tem bardziej zresztą, że przecież nikt nie jest pewien, czy wogóle ten ułamek jest narażony na stratę. Przeciwnie, obowiązkiem każdego, rzeźwego człowieka pracy i energii, jest raczej wierzyć, że nie zginie.

A odwróćmy to pytanie i poszukajmy odpowiedzi, coby się stało, gdyby tych pól naszych nie obsiać na wiosnę? Gdybyśmy nawet patrzeli na rzecz wyłącznie z punktu widzenia pożytku lub straty dla tych, którymby z tego powodu głód nie zagrażał, albo nie zagrażał bezpośrednio, to przedewszystktem trzebaby się liczyć z tem, że parę milionów głodnych stopniowo wymierających ludzi zagraża reszcie rozsiewaniem wszelakich chorób. A nie zapominajmy o tem, że poza tem głód zazwyczaj jest złym doradcą.

W tej chwili zdrowotność jest jeszcze znośną, choroby nagminne w powiatach przez nas zwiedzanych nie panują. Ale już w kilku miejscach, gdzie były większe bitwy, ale leżących poza obecną linią bojową, zdarzają się sporadyczne wypadki tyfusu brzusznego i czerwonki. Na 53 gminy, o które zapytywaliśmy się miejscowych proboszczów, było 11 takich, w których już w ostatnim czasie tu i ówdzie pojawiały się te choroby. Głównie narażone są gminy przy większych, zwłaszcza węzłowych traktach, którémi idą transporty rannych i chorych, gdzie są większe nagromadzenia obornika, gdzie były bitwy, a skutkiem nich na miejscu pochowani zabici i pogrzebane konie. Na samej jednak linii bojowej panują o wiele częściej choroby epidemiczne, które, jak wiadomo, tak łatwo opadają organizmy wygłodzone, źle odziane i nie wywczasowane.

Gdyby stan ten, może nieodzowne z linią bojową związany, przeniósł się na cały nasz kraj, wtedy kraj ten stałby się jednem siedliskiem chorób, które zagroziłyby nietylko sąsiednim krajom, ale i uniemożliwiłyby operacye wojenne armii. A poza tem nie należy przecież zapominać, że plony, zebrane w 1915 r., mogą wyżywić nietylko ludność miejscową, ale i przyczynić się do bardzo wydatnego żywienia armii tak, jak to mogło mieć miejsce i częściowo miało i ma jeszcze miejsce w 1914 i na początku 1915 r.

Gdyby to sprawozdanie pisane było w grudniu 1914 r., albo nawet w styczniu 1915 r., to liczenie się z pytaniem, czy należy tego roku pola w Galicyi obsiać, byłoby wprost niedorzeczne, tak dalece pytanie samo jest bezpodstawne. Ale pisząc je w połowie lutego 1915 r. na dwa, trzy tygodnie przed możliwym terminem rozpoczęcia robót wiosennych, podczas tak łagodnej zimy, jaka obecnie panuje, a zapowiadającej wczesną wiosnę, każdemu naszemu rolnikowi, z każdym dniem wciska się coraz bardziej przerażające go pytanie: a co będzie, jeżeli jednak dla braku inwentarzy, paszy, ziarna, pola będą musiały stać odłogiem? Bo każdy zabiegliwy rolnik wie, że w zupełnie normalnych latach w połowie lutego już trzeba bardzo skrzętnie chodzić koło inwentarza pociągowego, aby go wzmocnić do przyszłych robót, mieć już przygotowane nasiona, zamówić gdzieindziej brakujące we własnem gospodarstwie, naprawiać i dopełniać brakujące narzędzia, bo nawet w normalnych latach dobrze robi ten, który przewiduje, że coś zawsze może niedopisać w terminie, dostawa koleją zawiedzie, rzemieślnik nie zrobi na czas.

Wie również dobry rolnik, że wielką stratą dla gospodarstwa jest, jeżeli podczas już rozpoczętych robót odciąga się konie i ludzi na wysyłki po transporty tego, co mogło być bez żadnego wysiłku zwiezione podczas stycznia, lutego i początku marca. Niechaj więc zdawanie sobie dobrze sprawy z bardzo trudnego położenia gospodarczego kraju wtedy, gdy prawie wszystko trzeba dla całego kraju zakupić, przesłać kolejami i rozwieść w miejsca przeznaczenia, usprawiedliwia tę troskę o losy urodzaju 1915 roku, jeżeliby to wszystko miało i nawet przyjść, ale nieco lub znacznie spóźnione.

Niechajże wreszcie po raz wielokrotny ta troska będzie podnietą do wielkich wysiłków w najbliższej przyszłości, zmierzających do podołania w tak krótkim czasie ogromnemu zadaniu.

Dr Kazimierz Rogoyski
prof. rolnictwa Uniw. Jagiell.

Kraków, dnia 19 lutego 1915.

Po inwazyi rosyjskiej.

(Kor. »Nowej Reformy«.)

Bochnia, 13 lutego.

Gospodarkę rosyjską w mieście naszem opisywaliście wcale dokładnie, dla tego do niej wracać na razie nie chcemy, lecz podać pragniemy garść wiadomości od czasu, gdyśmy znowu poczuli się panami »na swoich śmieciach«. Nigdy wyrażenie to nie byłoby trafniejszem. Największą bowiem plagą (prócz nieobliczalnych wprost szkód materyalnych z powodu masowego rabunku) było zanieczyszczenie miasta tak obrzydliwe, że tygodnie całe potrzeba było pracować, aby jako tako miasto przyprowadzić do porządku. Dość powiedzieć, że wyczyszczenie koszar po kozakach wymagało dwóch tygodni czasu i pochłonęło setki koron. Gmina i tak uboga, tem większe teraz ma do zniesienia przez to ciężary. Mimo to niechlujstwa na odleglejszych ulicach, placach, budynkach, ogrodach i polach jest tak wiele, że nastanie cieplejszej pory grozi wprost wybuchem różnych epidemij, jeżeli na czas temu się nie zaradzi.

Żądać od gminy przeprowadzenia na jej koszt potrzebnych zarządzeń sanitarnych — jest w tych rozmiarach złego niemożliwem i siły gminy przechodzącem. Nie ulega wątpliwości, że gdy ten stan rzeczy przez niezależne od gminy wypadki t. j. inwazyę rosyjską, przemarsze wojsk i t. d. powstał, a zresztą odnosi się do całego powiatu, zwłaszcza, jeśli się uwzględni także liczne zwłoki poległych w bitwach koło Bochni, obowiązkiem jest władz państwowych nietylko w interesie miasta, ale w interesie ogólnym przyjść z pomocą. Pozostawienie takiego stanu wywołać musi fatalne stosunki sanitarne w kraju i państwie, oddziałać też może szkodliwie na zdrowotność armii, która tu ma swoje szpitale, tak że nie ulega wątpliwości, iż także zarząd armii chętnie przyczyni się do usunięcia złego, zwłaszcza przez ułatwienie transportu wapna, którego obecnie otrzymać nie można.

Drugą kwestyą życiową jest aprowizacya miasta i powiatu. Dzięki energii i zapobiegliwości burmistrza dr Maissa, który stworzył w czasie wojny magazyny żywnościowe gminne, nietylko głód nie zaglądnął dotąd w oczy mieszkańcom miasta, ale nawet lichwa żywnościowa nie miała wiele pola do popisu. Wszystkie artykuły masowej konsumcyi, jak mąka, cukier, kawa, słonina, ryż, krupy, ziemniaki, węgiel, nafta — są i były nawet przez cały czas inwazyi do nabycia w miejskim składzie, prowadzonym w lokalu magistratu przez funkcyonaryuszy miejskich pod osobistą kontrolą burmistrza. Można powiedzieć, że gmina miasta Bochni poza spełnianiem funkcyj z wojną się łączących, jak spraw kwaterunkowych, zamieniła się na instytucyę, mającą na celu wyżywienie ludności. Jakiem dobrodziejstwem dla mieszkańców była ta składnica, wystarczy podnieść, że dotąd rozsprzedał magazyn gminny około 5 wagonów mąki, 5 wag. ziemniaków, 8 wagony ryżu, 30 wagonów węgli i t. d., — przyczem ceny wynosiły 40 hal. za 1 kg. mąki (wobec 1 K i wyżej w handlach) 1 K 35 h ćwierć centnara ziemniaków (wobec 3 K) 2 K 40 h za 1 cntr. m. węgla (w handlu 3 K 40 h do 3 K 80 h) i t. d. Ceny te możliwe były tylko dzięki temu, że, pomijając wykluczenie jakiegokolwiek zysku na towarze — koszta administracyi i lokalu, a nawet transportu, pokrywane są bądź przez gminę, bądź z uzyskanej w tym celu przez burmistrza w namiestnictwie subwencyi.

Czy ten stan rzeczy utrzyma się do końca wojny, nie da się przewidzieć, gdyż z jednej strony zapotrzebowanie wobec wyczerpywania się zapasów osób prywatnych jest coraz większe, z drugiej zaś strony nabycie towarów natrafia na coraz większe trudności, a ciągle idące w górę ich ceny wymagają coraz większych funduszów, tak, że jeżeli w obu tych kierunkach rząd nie przyjdzie z wydatną pomocą, może i miasto nasze za miesiąc lub dwa doczekać się bardzo ciężkich czasów.

Tem dziwniejszem jest, że wobec katastrofy i wprost ruiny materyalnej, jaka dotknęła wolne zawody, sfery handlowe i przemysłowe, władze podatkowe wzywają do składania fasyj podatkowych i zamierzają przystąpić do wymiaru podatków. Jeśli w czasie klęski elementarnej jak powodzi, gradobicia, rząd zupełnie słusznie odpisuje podatki, to chyba wobec takiej klęski, jaka spotkała nasz kraj, a w szczególności miasto Bochnię i powiat bocheński — wobec masowego zrabowania całego mienia mieszkańców i odjęcia całym zawodom możności zarobku, byłoby pierwszym objawem dobrej woli rządu odpisanie wszelkich podatków przez cały czas trwania wojny, o ile w wyjątkowych wypadkach (jak u niektórych kupców) nie da się wykazać, że zarobkowanie ich nie uległo zmianie.

Z życia polskiej młodzieży akademickiej w Pradze.

»Nar. Listy« donoszą: Młodzież polska szkół wyższych, skazana na dolę tułaczą w Czechach, zdala od swej Almae matris Jagiellońskiej, oddawna już odczuwała potrzebę jakiegoś oficyalnego, z określonym programem zrzeszenia się, które w praktyce istniało od samych niemal początków. Aby myśl tę w czyn wprowadzić, zwróciła się młodzież polska do komitetu wychodźców galicyjskich, względnie do jego prezesa, profesora dra Grabowskiego, który z całą gorliwością poparł jej usiłowania i w ten sposób, przy sekcyi oświatowej K. W. G. utworzono »Bratnią Pomoc akademicką polską w Pradze« pod kuratoryą prof. Grabowskiego, Panka, Rudzkiego i Żurawskiego.

Dnia 11 lutego odbyło się pierwsze organizacyjne zebranie w lokalu Polskich Zeb. Tow. pod »Złotą Gęsią«. O oznaczonej godzinie zabrała się imponująca liczba młodzieży szkół wyższych, przebywająca w Pradze. Kto znał podobne zebrania we Lwowie lub Krakowie, ten odrazu odczuł różnicę nastroju tamtych zebrań a czwartkowego. Na czołach i twarzach kolegów we Lwowie i Krakowie tak wesołych i pogodnych, rozsiadła się jakaś powaga i skupienie, przechodzące w zadumę. Zebranie zagaił treściwie kol. Karczmarski, jeden z kolegów objął przewodnictwo. Po przyjęciu wniosku, by obecnie »Bratnia Pomoc« ukonstytuowała się ze względu na natychmiastową działalność przy K. W. G., odczytał kol. Kułakowski projekt regulaminu. Prezesem obrano przez aklamacyę kol. Kułakowskiego, rygorozanta praw, następnie 4 członków wydziału, 2 zastępców i 3 do komisyi rewizyjnej. Wszyscy zresztą wpisali się na członków zwyczajnych z jednorazową wkładką 30 hal. Przyjęto jeszcze kilka wniosków. Wniosek, wyrażający gorący apel do publiczności polskiej, by zechciała łaskawie wpisywać się na członków wspierających z jednorazową wkładką 10 kor. — zakończył zebranie.

Pomoc dla najbiedniejszych.

Ewakuacya z Krakowa odbywa się nieprzerwanie, mnóstwo jednostek i rodzin, nie mających z czego wyżyć, zgłasza się dobrowolnie do wyjazdu i odpływ tych najbiedniejszych mieszkańców miasta naszego trwa ciągle. Istniejący w Krakowie od czterech przeszło miesięcy pod protektoratem Księcia Biskupa Adama Sapiehy Komitet dla niesienia pomocy ludności ewakuowanej, złożony z kilkudziesięciu pań, który opiekuje się ewakuowanymi zarówno w chwili ich wyjazdu, jak po przybyciu na miejsce przeznaczenia, w Choczni, w Lubieńcu i innych środowiskach naszych wychodźców, stoi wskutek tego wobec wciąż nowych piętrzących się przed nim zadań i ponownie musi odezwać się do mieszkańców Krakowa:

Syci i mający dach nad głową, nie zapominajcie o najbiedniejszych waszych współobywatelach!!!

Komitet zbiera dla ewakuowanych ubrania, bieliznę, datki pieniężne, przedmioty codziennego użytku, książki, i zaopatruje niemi wyjeżdżających z Krakowa, oraz bez przerwy wysyła je do osad wychodźczych. Panie z Komitetu spełniają stale dyżury w urzędzie policyjnym w Krakowie, gdzie ci nieszczęśliwi gromadzą się w aresztach, tudzież na dworcu kolei, gdzie rozdziela się im odzież i żywność na drogę. Sekcya biblioteczna zbiera książki, podręczniki naukowe, elementarze; w ostatnich tygodniach parokrotnie wysłano znaczniejsze transporty wprost do kolonij wychodźczych, podobnie, jak transporty ubrań i bielizny. Na ręce księży, przebywających wśród ewakuowanych, wysyła się w miarę możności pieniądze na pilne potrzeby miejscowe. W myśl uchwał zebrania obywatelskiego, odbytego w sali Rady powiatowej, wdrożył Komitet zapomocą petycyj do prezydyum Koła polskiego, oraz władz krajowych i centralnych akcyę celem zniesienia baraków i rozmieszczenia ludności ewakuowanej po wsiach.

Obecnie stoi Komitet przed naglącą koniecznością zebrania nowych funduszów. Sekcya dochodowa przygotowuje w tym celu na dzień 5 marca koncert w Teatrze miejskim, następnie zaś poranek muzyczny, loteryę i »dzień dla ewakuowanych«. Nadewszystko jednak odzywa się Komitet do mieszkańców Krakowa o dalszą pomoc bezpośrednią przez składanie wszelakich ubrań dla dzieci i dorosłych (także mężczyzn), bielizny, datków pieniężnych, książek, w lokalu Czytelni dla kobiet im. Słowackiego (Rynek, Szara kamienica, I p.), gdzie odbywają się codziennie dyżury od godz. 4—7 po poł. W lokalach publicznych i większych sklepach umieszczono nadto puszki, które gorąco poleca się pamięci ogółu.

Komitet ufa mocno, że Kraków ani na chwilę nie przestanie się troszczyć o los swojej najbiedniejszej, na obcą ziemię wyrzuconej ludności. Gdy w burzy obecnej tyle dobytku naszego zmarniało, nie pozwólmy marnieć temu najdrogocenniejszemu dobru, jakie posiadamy: żywemu człowiekowi w Polsce!

Kraków, 20 lutego 1915.

Zofia *Popielówna,* przewodnicząca. — Kamila *Chołoniewska,* sekretarka. — Marya *Siedlecka,* skarbniczka.

Odznaczenia w armii austryackiej.

„Wiener Zeitung“ z dnia 16 b. m. ogłasza:

Krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa na wstędze Krzyża zasługi wojennej otrzymał starszy lekarz sztabowy dr Maryan Grabowski w uznaniu za waleczność.

Krzyż zasługi wojennej III. klasy z dekoracyą wojenną otrzymał rezerwowy nadporucznik Jan Kalinka, 101 p. p.; major Władysław Buzek, 26 p. dział dział polnych; Rudolf Brudniok, rotmistrz przy 6 p. ułanów; nadporucznik rezerwowy Jan Kudiel, 30 p. p., przydzielony do 7 pułku p. posp. ruszenia; kapitan Henryk Staszkiewicz, 21 p. p.

Najwyższe pochwalne uznanie otrzymał nadporucznik Tadeusz Wajda, 30 p. p.; Jerzy Krynicki, nadporucznik przy 11 p. haubic polnych; nadporucznik Jan Bociański, 5 p. artyleryi fortecznej.

Złoty medal za waleczność otrzymał kapral Wojciech Doniec, 4 pułk ułanów obrony krajowej.

Srebrny medal II. klasy za waleczność otrzymał chorąży w rezerwie Eug. Tadlewski, 23 p. p. obrony krajowej.

Pochwalne uznanie od naczelnej komendy armii otrzymał za waleczność nadporucznik rezerwowy dr Tadeusz Folner, przydzielony do 106 bat. posp. ruszenia.

Krzyż kawalerski orderu Leopolda z dekoracyą wojenną otrzymał Karol Niemiłowicz, generał-major, komendant 48 brygady piechoty.

Krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa na wstędze krzyża zasługi wojennej otrzymał kapitan Władysław Truszkowski, 6 p. artyleryi górskiej.

Wojskowy krzyż zasługi III klasy z dekoracyą wojenną otrzymali:

porucznik rezerwowy Jan Krawczyński, 20 p. p.; rotmistrz Adam Wierzchleyski, 13 p. ułanów; Robert Kaden, kapitan 15 p. dział polowych (padł na polu walki), porucznik rezerwowy Mikołaj Skowroński, 15 p. p.

„Wiener Zeitung“ z dnia 18 b. m. ogłasza: Najwyższe pochwalne uznanie za waleczność otrzymali: nadpor. Jarosław Knobloch, 10 p. p.; rezerw. lekarz pułkowy dr. Józef Rejmon, 20 p. p.; st. lekarz pułkowy w rezerwie dr. Karol Lewicki, 20 p. p.; nadpor. Artur Swogietyński, 2 p. ułanów; nadpor. rezerwowy Zygmunt Stelmachiewicz, 95 p. p.; Tadeusz Jawor, nadpor. przy 1 bośniacko-hercogowińskim p. p.; lekarz pułkowy dr. Franciszek Stach, 74 p. p.; kapitan Wojciech Czernik, 4 p. haubic polnych; kapitan rezerwowy Leopold Janowski, przy oddziale telefonicznym I operującej armii.

Na Czerwony Krzyż
złożył w administracyi „Nowej Reformy“:
Mieczysław Engel 40 K 36 h, wyasygnowane mu przez Namiestnictwo w Białej jako koszta za podróże służbowe.

Na Samarytanina Polskiego
złożył w administracyi „Nowej Reformy“:
nadpor. Rolf Fastl 2 K od Maryi Zieleniewskiej.

Dla najbiedniejszych ewakuowanych i ich dzieci
złożył w administracyi „Nowej Reformy“:
B. N. 10 K zamiast kwiatów na trumnę swej córki.

Na fundusz dla wdów i sierot po Legionistach
złożył w administracyi „Nowej Reformy“:
personal c. k. Sekcyi konserwacyi telegrafów i telefonów w Krakowie 77 K 30 h, zamiast wieńca na trumnę ś. p. Romana Barysza.

Na Legiony polskie
złożyli w administracyi „Nowej Reformy“:
dr. Ignacy Tworowski 20 K, Władysław Kleinberger 13 K 13 h, zebrane przy pożegnaniu przez rodaków 2 oficerów, odchodzących na plac boju.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Nowe książki:**

Nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie opuściły prasę następujące nowe utwory powieściowe:

Kazimierz Gliński: „Mąż krwawy“. Powieść historyczna z czasów Kazimierza W.

Ferdynand Hoesick: „Niedole małżeńskie“. Nowele i opowiadania.

Władysław Jagniątkowski: „Walka z kobietą“. Powieść.

Stanisław Przybyszewski: „Adam Drzazga“. (Druga i ostatnia część „Dzieci nędzy“). Powieść.

Zygmunt Sarnecki: „Czwarta dusza“.

Marya Rodziewiczowa: „Barbara Tryźnianka“. Powieść.

Hajota: „Wyżebrana godzina“. Nowele.

Karol Michejda: „Aus dem Polenland. Ein Gruss an seine Gäste im Jahre 1914“. Krakau. Gebethner et Co.

Jan Wiesław Radwański: Dopełnienia II. do Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich (T. I—XV/2 1880—1904). Kraków. 1914.

Odpowiedziainy redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.